ROK XXXIX WARSZAWA, MAJ 1948

ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

TOM XXVII NR 5 (575)

PIĘKNO POLSKI



Fot. J. Urbański

Ryc. 100. Brzeg Bałtyku na wyspie Wolin, przy leśniczówce Grodno.

ADAM WODZICZKO

PRZYRODA I ZNACZENIE PARKU NARODOWEGO NA WYSPIE WOLINIE

Jako Parki Narodowe zabezpieczamy najpiękniejsze obszary naszej Ojczyzny, które posiadają przyrodę bogatą i urozmaiconą. Wolna, mało zmieniona przyroda, jaką spotykamy już tylko w górach, nad morzem, czy w rozległych obszarach leśnych, wywiera na współczesnego człowieka cudowny wpływ uzdrawiający i odradzający, zapładnia jego umysł i wiąże serce z ziemią ojczystą. Stąd płynie doniosłe społeczno-hygieniczne i wychowawcze znaczenie Parków Narodowych oraz ich niezastąpiona rola w kulturze narodowej.

Nasz najmłodszy Park Narodowy na wyspie Wolinie posiada wszystkie warunki, aby ludności całej Polski udostępniać skarby przyrody naszego wybrzeża. O jego granicach i charakterze pisałem na innym miejscu [1]). Niniejszy szkic ma na celu zwrócenie uwagi na niezwykłe wartości przyrodnicze i krajoznawcze wyspy Wolina a w szczególności obszaru, na którym utworzony będzie w najbliższym czasie Park Narodowy. Obejmie on środkową lesistą część wyspy, gdzie najwyższe na naszym wybrzeżu góry, najpiękniejsze lasy i morze, składają się na krajobraz tak uroczy, że równego mu nie mamy na całym Wybrzeżu Bałtyckim.

Trudno w krótkim szkicu przedstawić, jak interesujący jest krajobraz morfologiczny Wolina i jego urozmaicona przeszłość geologiczna, ile pierwszorzędnych zagadnień przedstawia on dla nauki i jak wielkie jest jego znaczenie dla dydaktyki i popularyzacji wiedzy o przeszłości naszej ziemi.

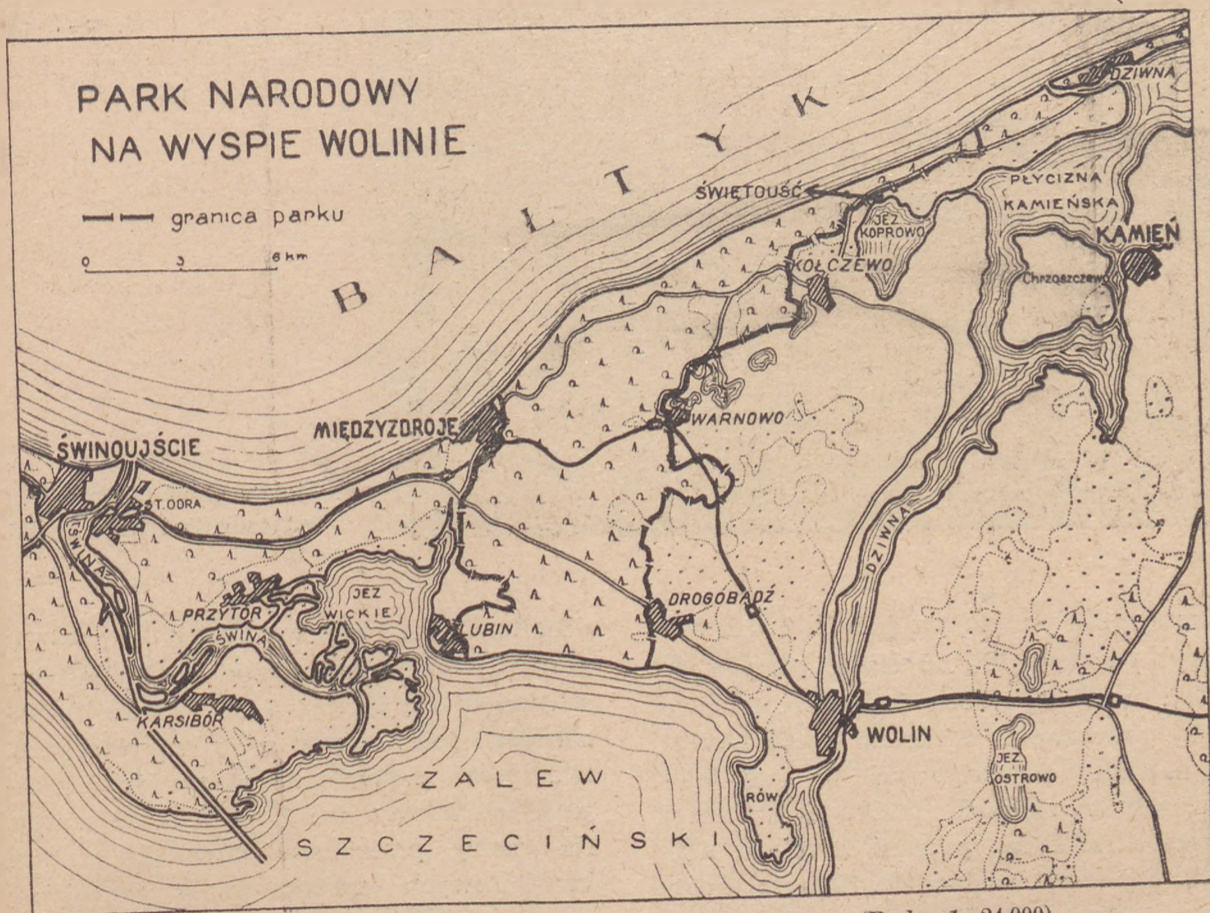
Rzut oka na mapkę geologiczną pozwala wyróżnić środkowy trzon wyspy, tzw. jądro dyluwialne, które usypał i wymodelował

[1]) Nadmorskie Porki Narodowe — Kaszubski nad Łebą i Pomorsko-Wołyński. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" Nr. 7/8, 1946 r. Charakter i granice Wolińskiego Parku Narodowego. Tamże, Nr. 11/12. 1947 r.

Ryc. 101.



Szkic budowy geologicznej okolic Świny. (Podz. ok. 1 : 150 000)



Ryc. 102. Wyspa Wolin i Woliński Park Narodowy (Podz. 1:24 000).

lodowiec skandynawski, gdy z końcem epoki lodowej tając, cofał się na północ. W miejscach, gdzie dłużej się zatrzymywał, usypał pagórkowate pasma moreny czołowej, jakie widzimy na południowym brzegu wyspy, jako „Góry Lubińskie" i „Góry Mokrzyckie".

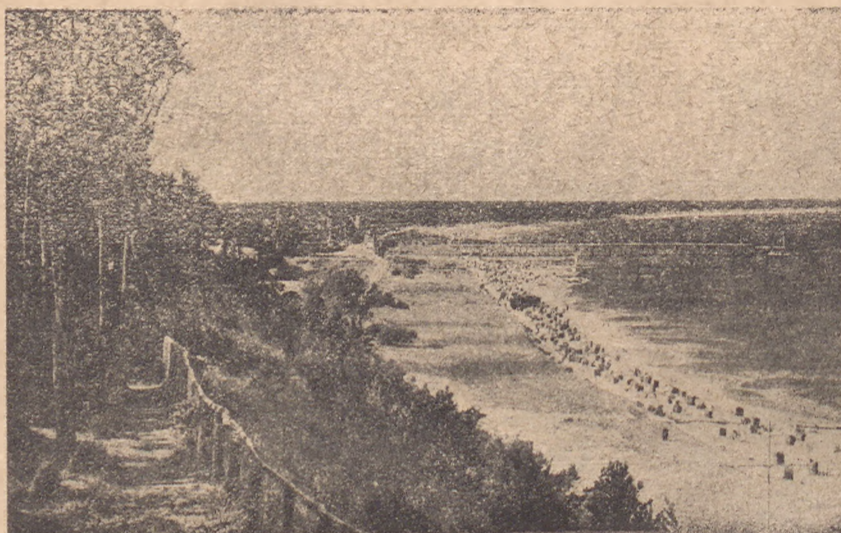
Drugi postój krawędzi lodowca, zwijającego się ku zachodowi, znaczony jest pasmami moren czołowych od Lubina wzgl. Trzciągowa przez Warnowo do Kołczewa. Na ich przedpolu wody roztopowe wypłukały i złożyły masy piasku w postaci szerokiego zandru na południe od Warnowa, zaś na północ od Warnowa zebrały się w zbiorniki licznych jezior warnowskich i sąsiednich z Kołczewskim włącznie.

Koło Lubina spotykamy dwa eliptyczne usypane przez lodowiec wzniesienia tzw. drumliny (Pusta Góra 82,9 m), a na południowym krańcu wyspy około 4 km długi wał piaszczysty, tzw. oz, usypany przez wody roztopowe w szczelinie lodowca. Na środkowej części tego ozu leży dzisiejsze miasteczko Wolin, w pomroce dziejów największe i najsłynniejsze miasto słowiańskie nad Bałtykiem.

W kilku miejscach dyluwialnego trzonu wyspy widzimy w odkrywkach starsze pokłady kredowe, szczególnie wyraźnie w urwistym brzegu Świnnej Kępy nad Bałtykiem i w kamieniołomach w Trzciągowie k. Wapnicy i w Lubinie, gdzie wydobywano je dla nieczynnej obecnie fabryki cementu. Pokłady kredy leżą jako przyniesione z północnych stron „porwaki" w osadach lodowcowych.

Z obu stron dyluwialnego trzonu Wolina widzimy od strony morza dwie kosy, utworzone z utworów aluwialnych piasków i torfów. Są one dziełem morza, którego fale dostarczały piasku, następnie wiatrów, które sypały z nich wydmy i wreszcie roślinności, która od strony Zalewu zalądowiała płytkie ławice piaszczyste i tworzyła pokłady torfu.

Ryc. 103.



Widok z Góry Kawczej na Międzyzdroje i kosę Świny.

Szczególnie pouczająca jest budowa kosy ciągnącej się od Międzyzdrojów do Świny, na której można śledzić szczegółowo okresy powstawania wydm w trzech fazach, od najstarszych brązowych (o najsilniej zwietrzałych ziarnach piasku i wyraźnej warstwie rudawca), poprzez żółte, do najmłodszych szarych i białych. Kosa ta zaczęła się tworzyć około 7 — 8 tysięcy lat temu, gdy w tzw. litorynowym okresie polodowcowym (nazwa od skorupki żyjącego wówczas ślimaka **Litorin'a)** południowy brzeg Bałtyku uległ obniżeniu o jakie 20 — 30 m i wielkie przestrzenie rozleglejszej przed tym i łączącej się zapewne z Uznamem wyspy dostały się pod powierzchnię wody. Świadczy o tym m. in. przebieg linii głębokościowych dna morskiego, pokłady torfu podwodnego na Ławicy Odrzańskiej, która wówczas była lądem itd.

Fale morskie kruszyły następnie brzegi sterczącego z morza jądra wyspy i wytworzyły strome urwiste brzegi klifowe, jakie otaczają trzon Wolina od północy, zachodu i południa. Fale te składały również przynoszone prądami masy piasku w postaci wysuwających się w morze kos, jednej od Międzyzdrojów w kierunku Świny, drugiej od Świętouścia w kierunku ujścia Dziwny. Tak powstały z szerokich niegdyś bram wodnych dzisiejsze cieśniny Świny i Dziwny. Liczne wysepki przy wypływie Świny z Zalewu, są pięknym przykładem tzw. delty wstecznej, utworzonej przez niosące piaski wody Bałtyku, wlewające się okresowo do Zalewu Szczecińskiego pod naporem wiatrów północnych. Nie sposób wspominać o wszystkich osobliwościach rzeźby ziemi tej uroczej wyspy. Na małej przestrzeni kilku kilometrów kwadratowych spotykamy tu prawdziwe muzeum misternie wyrzeźbionych form młodego krajobrazu polodowcowego. Ustępujące pod naporem fal Bałtyku (ok. 1 m rocznie) wysokie brzegi klifowe są przykładem nieustannej burzącej pracy morza, piaszczyste kosy świadczą o jego budującej działalności.

Z rozmaitością podłoża idzie w parze urozmaicona szata roślinna, której bogactwo stanowi jedną z głównych wartości przyrodniczych i turystycznych wyspy.

Najważniejszą formacją roślinną są lasy, które pokrywają wydmy mierzei i całą zachodnią część wyniosłego dyluwialnego trzonu wyspy, objętą Parkiem Narodowym. Na krawędzi tych lasów rozmieszczone są uzdrowiska wyspy. Wschodnia, niższa część wyspy, silniej zaludniona, zajęta jest przez uprawy rolnicze a jej środek zalega rozległe torfowisko, dziś silnie zmeliorowane i odwadniane pompami (w Darzowicach) do Dziwny, bo części jego leżą niżej poziomu morza.

Obok różnych typów lasów, sosnowych na wydmach mierzei i piaskach zandrowych a na glebach morenowych bukowych — czy-

Ryc. 104.



Jeziorko „Źrenica Świato-wita“ (Gardno, Jaromin), przy leśniczówce Grodno.

stych i mieszanych z dębem i sosną, wzgl. dębowych i dębowo-mieszanych, spotykamy cały szereg innych zbiorowisk roślinnych. Mamy tu więc charakterystyczną roślinność wydm nadmorskich piaskową i piaskowo-słonoroślową, roślinność stromych urwisk nadmorskich z rokitnikiem, roślinność wodną i bagienną różnego typu jezior i Zalewu Szczecińskiego, roślinność różnego typu torfowisk i roślinność solnisk i wreszcie roślinność morską Bałtyku. Takiej rozmaitości zespołów roślinnych występujących obok siebie na niewielkim obszarze, nie spotykamy gdzieindziej w Polsce. Wśród zespołów tych dochowało się szczególnie dużo roślinnych zabytków przyrody. Więc lasy, choć częściowo zniekształcone fałszywą gospodarką w ciągu 19 wieku, są niewątpliwie najpiękniejszymi lasami naszego wybrzeża. Dotrwały w nich (i poza nimi) wspaniałe okazy dębów, buków, sosen, lip, topoli, które słusznie uważane są za pomniki przyrody. Pnie drzew oplata często do wysokości koron bluszcz i wiciokrzew pomorski **(Lonicera periclymenum)** a w warstwie krzewów i ziół spotykamy liczne osobliwości florystyczne.

Aby dać pojęcie o bogactwie roślinności Wolina wymieniam przykładowo niektóre rzadsze elementy florystyczne. Z roślin o zasięgu północnym rosną tu: zimoziół północny **(Linnaea borealis)** w lasach między Międzyzdrojami i Warnowem, skalnica północna **(Saxifraga hirculus)**, bażyna **(Empetrum nigrum)**, sit darniowy **(Scirpus caespitosus)** na torfowiskach i inne. Na torfowiskach spotykamy też elementy atlantyckie, jak wrzosieniec bagienny **(Erica tetralix)** i woskownica **(Myrica gale)** a na słonecznych stokach rośliny „pontyjskie“, jak ostnica włosowata **(Stipa capillata)**, dzwonek bonoński, dzwonek syberyjski **(Campanula bononiensis, C. sibirica)** i inne.

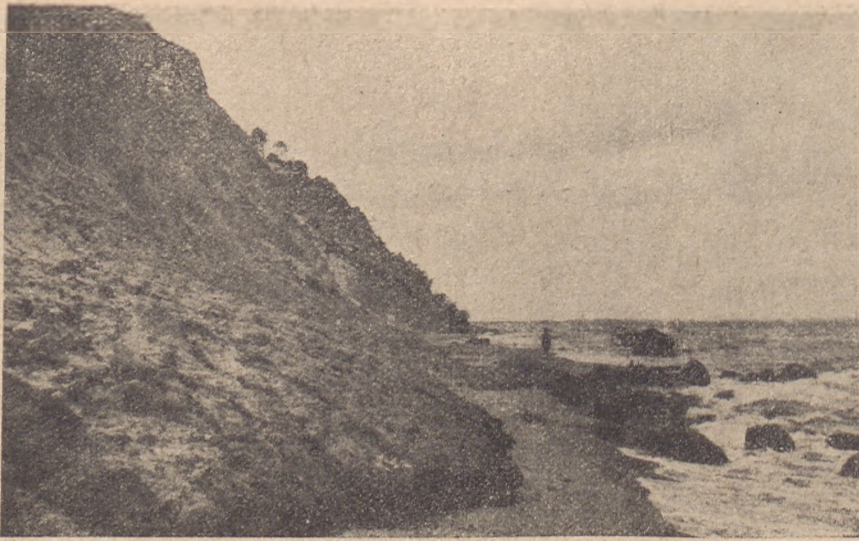
Z elementów więcej południowych uderza wielkie bogactwo rzadkich gatunków storczyków, które z wyjątkiem najpospolitszych łąkowych wszystkie podlegają dziś ochronie gatunkowej.

Do roślin chronionych gatunkowo należą też rosnące tu nasze najwspanialsze paprocie: długosz królewski **(Osmunda regalis)** i pióropusznik strusi **(Onoclea struthiopteris)**, dalej goryczka wąskolistna **(Gentiana pneumonanthe)** po łąkach, rosiczki na torfowiskach i inne.

Wśród roślinności wydm nadmorskich spotykamy mikołajka **(Eryngium maritimum)** a na miejscach zasolonych liczne słonorośla (aster solny, mlecznik nadmorski, babka nadmorska, świbka morska i in.). Może nazwa Międzyzdrojów pochodzi też od położenia między słonymi zdrojami, tj. solankami, które występują obficiej na Wybrzeżu Bałtyckim na wschód i zachód od Międzyzdrojów.

Na wyspie spotykamy dalej przykłady torfowisk różnego typu, od zespołów piniersko-bagiennych, porastających zielony-

Ryc. 105.



Stromy brzeg Świnnej Kępy przy najwyższym wzniesieniu naszego wybrzeża (Góra Gosań 115 m).

Fot. J. Urbański

mi łanami wyspy Zalewu i półwysep Rów, do różnych typów torfowisk łąkowych, przejściowych i wysokich. Te ostatnie występują zwłaszcza w zagłębieniach między równoległymi pasami wydm na Mierzei Świny a porasta je charakterystyczna roślinność wrzosowatych, z borówek zaś brusznica, pijanica i żurawina.

W lasach przy Międzyzdrojach spotykamy jako osobliwość odmianę borówki czarnej o białych jagodach **(Vaccinium myrtillus leucocarpum).**

Do rzadkich roślin wodnych należy paprotnik wodny poryblin **(Isoetes lacustris)** w jeziorze Kołczewskim i znana z Świtezi bardzo rzadka brzeżyca **(Littorella uniflora)** w jeziorze przy Nowej Wsi.

Perłą krajobrazu jest otoczone lasami liściastymi jeziorko w pobliżu brzegu morza przy leśniczówce Grodno. Nazywano je początkowo Gardno, obecnie Jaromin a ze względu na jego niezwykły urok i, że było miejscem kultowym naszych pogańskich przodków, proponuję nazwać je „Źrenicą Światowita".

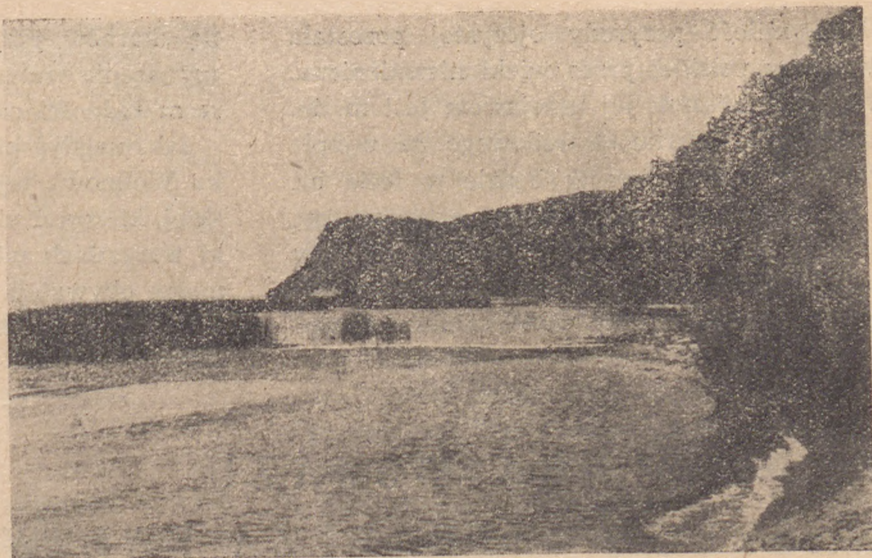
W związku z rozmaitością środowisk i szaty roślinnej, idzie bogactwo świata zwierzęcego. Nie sposób choćby wymienić spotykane tu grupy zwierząt. Dawne opisy sławią zwłaszcza bogactwo ryb i ptaków. Obfitość r y b, znajdujących dogodne warunki życia w odnogach Świny, Dziwny, zatokach i płyciznach Zalewu i w Bałtyku sprawiała, że duża część ludności wyspy żyła z rybołówstwa.

Dla p t a k ó w, zwłaszcza wodnych i błotnych, idealne warunki gnieżdżenia się stanowią zespoły roślinności bagiennej. Pospolite były dzikie kaczki, gęsi, łabędzie, żurawie, czaple, kormorany. Różne gatunki mew ożywiają stale wody Bałtyku i Zalewu a niezliczone roje ptaków na przelotach są jedynym w swoim rodzaju zjawiskiem.

Wielkie bezludne obszary leśne sprzyjały gnieżdżeniu się ptaków drapieżnych a orzeł morski do dziś ma się gnieździć w lasach południowej części Parku Narodowego.

Nie tylko skarby przyrody czynią tę wyspę szczególnie drogą sercom naszym, ale jej wspaniała, pełna chwały s ł o w i a ń s k a p r z e s z ł o ś ć. O ziemię tę w pomroce dziejów toczyła się zażarta walka między zaborczą Germanią i broniącą swych siedzib Słowiańszczyzną. Leżący u wypływu Dziwny z Zalewu g r ó d W o l i n posiada tak sławną najwcześniejszą historię, iż żaden inny nad Bałtykiem nie może się z nim równać pod tym względem. Oto co pisze o nim kronikarz niemiecki, kanonik Adam z Bremy ok. 1057 r.: „Na wschód od Lutyków, zwanych również Wilkami, płynie Odra, główna rzeka kraju Słowian. U jej ujścia, tam gdzie wlewa się do Scytyjskiego morza bagiennego, wspaniałe miasto Jumne jest słynną przystanią dla barbarzyńców i Greków. Na chwałę tego miasta opowiadane są

Ryc. 106.



Wysoki brzeg Zalewu Szczecińskiego koło Lubina.

Fot. J. Urbański

rzeczy tak wielkie i trudne do wiary, że chętnie tu o nich nieco podam. Jest to niewątpliwie największe miasto w Europie. Mieszkają w nim Słowianie i inne narody, Grecy i barbarzyńcy... Co do obyczaju i gościnności nie ma bardziej uczciwego i dobrodusznego narodu. Miasto obfituje w towary wszystkich północnych narodów i nie zbywa mu na niczym, co przyjemne i rzadkie".

Jumne Adama z Bremy, to Jumnta i Vimneta u późniejszych kronikarzy, to legendarna Wineta, Jomsburg podań skandynawskich, historyczny już Julin i Wolin, klucz Odry, strażnica Polski nad Bałtykiem i pierwotna stolica Pomorza.

W zaraniu dziejów był to niewątpliwie największy ośrodek cywilizacyjny i handlowy nad Bałtykiem. Świadczą o tym różne wykopaliska a zwłaszcza odkopane, tuż przed wojną, na rynku dzisiejszego miasteczka Wolina resztki 15 kolejno niszczonych i odbudowywanych na dawnym miejscu rozległych grodów drewnianych. Gród ten wkroczył w jasne światło historii w 1124 r. już jako stolica związanego trwale z Polską Pomorza, którym władał chrześcijański książę pomorski, gdy zjawiła się tu misja religijna dla szerzenia chrześcijaństwa z biskupem Ottonem Bamberskim na czele, wysłana z Gniezna przez króla Bolesława III Krzywoustego. Tu założono też w r. 1128 biskupstwo, przeniesione później do Kamienia, gdy Wolin niszczony przez najazdy stracił swe dawne znaczenie.

Wyspa Wolin przechodziła następnie zmienne i ciężkie koleje. Ostatni książę pomorski Bogusław XIV zmarł w 1637 r. Później władali nim Szwedzi, Niemcy i Francuzi, aż w 1815 r. kupiony został od Szwedów przez Prusaków, by po 130 latach okupacji powrócić znów do Polski w 1945 r.

Ziemia Wolina to jedna wielka mogiła słowiańska. Mieszkała tu odwiecznie ludność słowiańska, polska, o czym świadczą niezbicie nazwy wszystkich miejscowości. Niepodejrzany o sympatie do nas, niemiecki autor podręczników o Pomorzu, tak charakteryzuje tę rodzimą ludność Wolina [1])

„Starzy Słowianie (Wendowie) byli w ścisłym tego słowa znaczeniu ludem natury, który żywił szczególną cześć dla ziemi w jej wielkich i małych przejawach. Uważali oni ziemię, którą zasiedlili, nie tyle za zależną od nich własność, ile raczej za pana, którego potrzebowali, aby utrzymać życie. Ziemia była dla nich wszystkim; czcili ją bałwochwalczo i nie przestali nigdy czule jej miłować, nawet gdy stali się chrześcijanami. Każdy strumyk, każda najdrobniejsza woda stojąca, każdy pagórek, każde grząskie torfowisko, każdy las, miał swą osobną nazwę".

---

[1]) H. Waterstraat: Heimatkunde von Pommern. Frankfurt a. M. 1914.

Ta miłość przyrody ojczystej pozostała w duszy polskiej przez wieki niezmieniona. Najdobitniejszym jej przejawem jest m. in. utworzenie Parku Narodowego na wyspie Wolinie, który otwarty będzie w lecie br. Choć obejmie tylko środkową część wyspy, to ochronie krajobrazowej będzie poddany cały obszar wyspy, jak na to w pełni zasługuje. Park Narodowy zapewni stałą ochronę skarbów przyrody Wolina i przez swe urządzenia udostępni je najszerszym rzeszom ludności całej Polski.

Jak niegdyś ku Tatrom, tak dziś również ku Wolinowi, tej źrenicy przyrody nadmorskiej, kierować się będą uczucia i pielgrzymki wszystkich miłujących swą ziemię i swe morze obywateli.

Adam Wodziczko, Poznań.

ZMIANY KRAJOBRAZU NASZEGO WYBRZEŻA BAŁTYKU

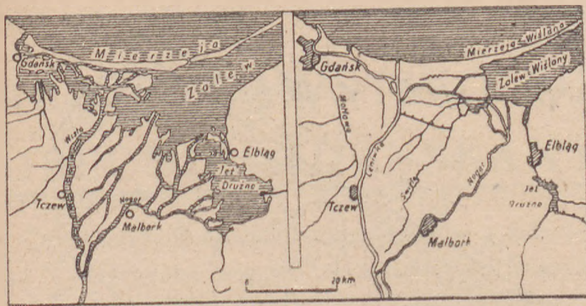
Geografia wyróżnia często pojęcie krajobrazu naturalnego albo pierwotnego i kulturalnego. Pod pierwszym rozumiemy krajobraz powstały bez udziału człowieka. O krajobrazie kulturalnym natomiast zadecydował człowiek przez rolnictwo, osadnictwo, sieć komunikacyjną, meliorację itp.

Współczesny krajobraz Europy nie ma już wielkich obszarów pierwotnych. W ciągu stuleci a właściwie ostatnich wieków średniowiecza i nowożytnych potrafił człowiek tak go przemienić. Na południu dokonał tego jeszcze w starożytności.

Podobne koleje losu przeszedł i krajobraz polski. U zarania dziejów naszych dominował w nim jeszcze element pierwotny. Możemy dziś dyskutować nad pytaniem, czy wówczas było $^4/_5$ lasów w kraju czy mniej, nie ulega jednak wątpliwości, że pokrywały one większość powierzchni. Odwrócenie tego stosunku do współczesnej relacji $^1/_5$ lasów, to rezultat pracy wielu pokoleń w ciągu 7 wieków. W tej trzebieży sięgnął element polski i poza owe granice plemienne, zajmując Podlasie i zachodnią rubież czerwono-ruską, które obrócił podobnie jak i swe ojczyste strony w Polskę, tj. kraj pól. Za trzebieżą szło rolnictwo, osadnictwo itd. Dzisiaj nie wiele znajdziemy w Polsce obszarów z krajobrazem pierwotnym. Szukamy go tylko w wysokich gcrach, w wielkich kompleksach bagiennych, w zwartych obszarach leśnych z nietkniętymi jeszcze siekierą ostępami. Poza tym cały las polski współczesny nie jest elementem krajobrazu naturalnego ale kulturalnego, został bowiem przez człowieka zasadzony.

Te przemiany krajobrazu naturalnego w kulturalny nie uszły uwagi geografów polskich. Wymienimy tutaj tylko pouczające zestawienia zamieszczone w niektórych przedwojennych atlasach Romera dla zalesienia Wielkopolski w XIV i XX wieku, dla bagien samborskich przed i po melioracji, dla zagłębia dąbrowskiego w XIX i XX wieku, dla doliny Dniestru czy Dunajca przed i po robotach regulacyjnych względnie przegrodzeniu doliny itp. Wymienimy dalej jego kapitalną syntezę historii krajobrazu polskiego w „Czasopiśmie Geograficznym“, gdzie sięgnął ponadto do zagadnienia przemiany krajobrazu architektonicznego Polski romańskiej w gotycką, tej w renesansową a wreszcie w barokową. Podobnym zagadnieniom poświęcili swe studia Smoleński, Sawicki, Mrazkówna, Mochnacki i inni.

W owej świeżej publikacji kartograficznej, a mianowicie w czwartym wydaniu „Atlasu Polski Współczesnej“, poszedł Romer dalej w te ślady. Zestawił tam bowiem obraz delty Wisły dla wieku trzynastego oraz dwudziestego. Naszym zdaniem jest to z wymienionych najpiękniejszy przykład przemiany krajobrazu pierwotnego przez człowieka, demonstruje on bowiem proces wyzyskania tworzenia się delty wiślanej i przemienienia jej na wzór holenderski w obszar kwitnącego rolnictwa. Że zaś było to kiedyś morzem,



Ryc. 107. Delta Wisły w XIII w. i dzisiaj (wg. Romera).

świadczą o tym płytkie depresje, których pełno w delcie, liczne urządzenia hydrologiczne i tamy.

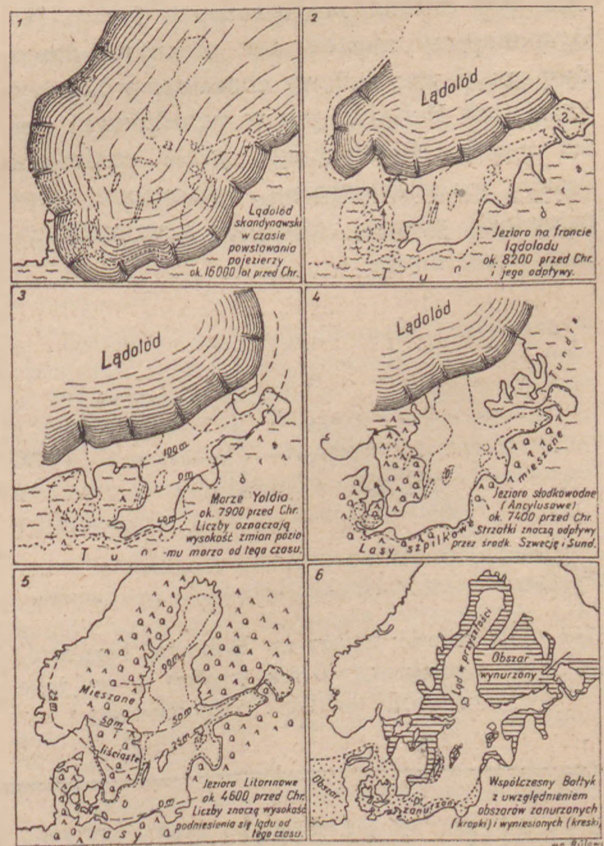
Dotknęliśmy tutaj zagadnień zmian krajobrazowych na granicy lądu i morza przeprowadzonych przez człowieka. W wypadku delty wiślanej mamy do czynienia z jednej strony z działalnością akumulacyjną Wisły niosącej stale masy materiału w formie zawiesiny i osadzającej je u wyjścia do zalewu. Człowiek przeprowadza liczne prace, które już to wyrywają morzu skrawki lądu, już to przemieniają deltowe silnie zabagnione utwory naprzód w obszary łąk, później w grunty orne o wysokiej żyzności.

Wiemy jednakowoż, że brzeg lądu nie jest linią stałą ale ulega w długich okresach zmianom raz w kierunku lądu, raz ku morzu. Niedawno obiegła świat geograficzny wiadomość o obniżeniu się w ostatnich latach poziomu morza Kaspijskiego o niespełna dwa metry. Przyniosło to w rezultacie przemienienie kilkunastu tysięcy km^2 w ląd w płytkiej północno-wschodniej części zatoki Martwej.

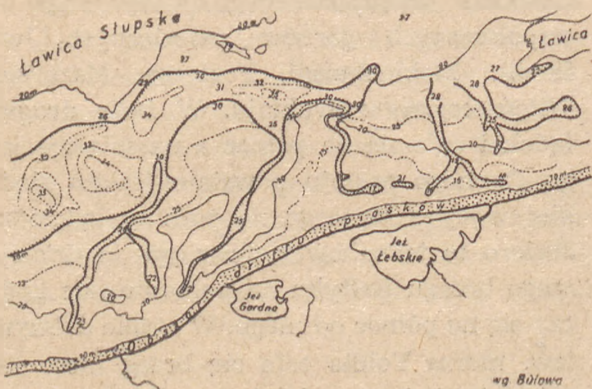
Takim samym zmianom, oczywiście bez jakiegokolwiek udziału człowieka uległo w ostatnich kilkunastu tysiącach lat i wybrzeże Bałtyku. Zmiany te związane były z finałem ostatniego zlodowacenia. Ilustruje je sześć mapek dla głównych i najwięcej charakterystycznych faz tego procesu. Nie miejsce tu dla rozważań tych przemian na obszarze Skandynawii. Interesuje nas tutaj tylko dolna część mapek z południowym Bałtykiem.

W pierwszej fazie więc cały basen przyszłego Bałtyku pokryty jest jeszcze czapą lądolodu skandynawskiego, który sięga do współczesnych garbów pojeziernych Jutlandii, Meklenburgii, Pomorza, Mazurów, Wileńszczyzny i Wałdaju. W fazie drugiej lądolód cofa się na północ a na miejscu jego dawnego postoju powstaje jezioro słodkiej wody z tającego na północy lądolodu. Jezioro to jednakowoż nie sięga do dzisiejszego brzegu Bałtyku na południu, ale kończy się na północ od niego. W etapie dalszym tzw. morza Yoldia cofa się brzeg nieco ku południowi, jeszcze dalej przesuwa się w następnej fazie, tzw. jeziora Ancylusowego — słodkowodnego, aby wreszcie w fazie tzw. morza Litorinowego — słonego, upodobnić się do dzisiejszej linii a w niektórych nawet miejscach przekroczyć ją na południe.

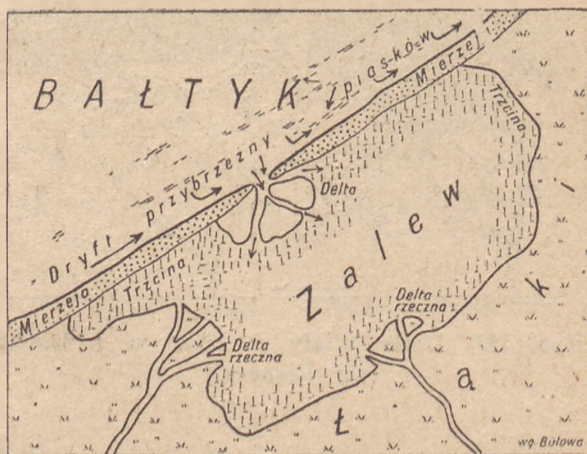
Zachodzi pytanie, na jakiej podstawie możemy postawić tezę o położeniu dawnego brzegu na obszarze współczesnego morza. Dowodów takich posiadamy wiele: moreny czołowe i doliny rzeczne, torfy, pnie drzewne itp., które spotykamy na dnie.



Ryc. 108. Bałtyk w ciągu ostatnich 18 000 lat.



Ryc. 109. Stare doliny rzeczne i moreny czołowe (np. Ławica Słupska) na dnie Bałtyku u wybrzeża pomorskiego (głębokości w metrach).



Ryc. 111. Przemiana zalewu nadbałtyckiego w jezioro przybrzeżne (schematycznie).

Jak wspomniano powyżej, nie sięgnęło morze silnie na południe poza dzisiejszy brzeg. Przekroczyło go tylko w ujściach rzecznych, w zalewach i przybrzeżnych jeziorach. W tych miejscach wiercenia napotykają pod torfem lub madami naniesionymi przez rzeki często muszle morskie. Na wybrzeżu pomorskim leżą takie utwory morskie pod mułem przybrzeżnych jezior. Nie dysponujemy niestety tak pięknymi dowodami na dawny lądowy charakter wód przybrzeżnych Bałtyku, jak w południowej części morza Niemieckiego, gdzie znaleziono osady przedhistoryczne, opuszczone przez człowieka, później zatorfione a wreszcie zalane przez morze.



Ryc. 110. Część wybrzeża Bałtyku bezpośrednio po transgresji (linia gruba) i po jego wyrównaniu do linii współczesnej.

Część pierwotnej linii brzegowej Bałtyku uwidoczniono na mapce. Zestawiono tam ją z wyrównanym brzegiem współczesnym. Wyrównanie to nastąpiło przy działaniu dwóch czynników; działalności akumulacyjnej rzek i przybrzeżnego prądu, który tworzył naprzód mierzeje. Obecnie jesteśmy świadkami zarastania owych przybrzeżnych jezior trzciną, później zatorfiania i powolnego ich zaniku.

Równolegle z tymi zmianami szły i zmiany w krajobrazie roślinnym na lądzie. Jeszcze w chwili postoju lodowca skandynawskiego w okresie morza Yoldia w środkowej Szwecji, mieliśmy do czynienia na Pomorzu z tundrą. Jednak w ósmym tysiącleciu przed Chrystusem wkroczył tu las, naprzód z brzozą i świerkami, później z leszczyną, dębem, wiązem i lipą. Było to optimum klimatyczne. Pojawienie się w naszych lasach buka zapoczątkowało trwający do dzisiaj okres ochładzania klimatu. Zmieniły się i panujące wiatry. Okres tundry miał dominujące kierunki północny i wschodni. W optimum klimatycznym wystąpił jako główny kierunek zachodni, który utrzymuje się do dnia dzisiejszego.

jw.

ZIEMIE ZACHODNIE TO SIŁA I DOBROBYT POLSKI

JAN REYCHMAN

KRAJOZNAWSTWO POLSKIE NA ZIEMIACH OBECNIE ODZYSKANYCH W XVIII I XIX W.[1])

Od kiedy krajoznawstwo polskie u schyłku XVIII wieku zaczęło przejawiać się w formie świadomego dążenia do wszechstronnego poznania kraju, ziemie zachodnie Polski, ziemie po Nisę i Odrę dziś odzyskane dla naszego państwa, stanowiły zawsze integralną część składową zainteresowań tego krajoznawstwa.

Ziemie Polski pozostałe na Zachód od granic Polski żyły zawsze w świadomości społeczeństwa polskiego jako „avulsa" [2]), ziemie utracone, ale o które Rzplta winna się upomnieć. Ale podróżników polskich mało te ziemie widziały i przejazdy królewicza Władysława Wazy czy Jakuba Sobieskiego przez Śląsk, pobyt Marii Kazimiery czy prymasa Radziejowskiego w Cieplicach nie pozostawiły głębszych śladów. Dopiero okres „podróży naukowych" w XVIII w., otwierający nowożytną erę krajoznawstwa zwraca uwagę na ziemie dziś odzyskane.

Na Śląsk kieruje swe pierwsze kroki uczony kapłan, światły mąż, później czerwony jakobin i pionier sprawy wyzwolenia chłopstwa, ks. Franciszek B o h u s z (1746—1820). W swej podróży na zachód 3 sierpnia 1777 stanął we Wrocławiu, ale nie zauważył w nim nic specjalnie interesującego. „**To miasto nad ujściem rzeki Odry i Olawy leżące i dobrze zewsząd fossą, wałami i bastionem ufortyfikowane mało ciekawości wojażerowi ofiaruje**" — pisze w swym dzienniku podróży. Opisuje zaniedbanie obserwatorium i bibliotekę, o której nuncjusz Garrampi, wracając z Warszawy do Włoch, miał powiedzieć: „**Lepsza w nich kuchnia niż biblioteka**". Nic nie mając do zwiedzania opuścił nasz podróżnik Wrocław 15 sierpnia, a nazajutrz przekroczył granice saską w Zgorzelcu, zadowolony, że się uwolnił od „**zdzierstwa, przykrych rewizyj i twardego tonu pruskiego**" [3]).

U schyłku XVIII wieku zachodnie kresy słowiańszczyzny zwiedził jeden z pierwszych w Polsce badaczy słowiańszczyzny, podróżnik po krajach egzotycznych, archeolog i kolekcjoner, zamiłowany w rzeczach orientalnych i słowiańskich Jan P o t o c k i. W sierpniu 1794 uczynił on wycieczkę, szukając śladów Słowian na południowo-zachodnich brzegach morza bałtyckiego. Był w meklenburskim Zwierzynie i Strzelcach [4]). Wszędzie ze zgermanizowanych nazw odcyfrowywał dawne słowiańskie, szukał starożytności słowiańskich, rzeźb, wykopalisk, zapisków. Wyniki poszukiwań zestawiał z poszukiwaniami źródłowymi o pierwotnych mieszkańcach słowiańskich ziem aż po Łabę. Ogłosił w swych pismach znaleziony tekst „Ojcze Nasz" w języku Połabian i słowniczek tego języka. Owoc podróży Jana Potockiego był więc obfity; choć wiele z jego poglądów nie wytrzymuje nowoczesnej krytyki naukowej, pozostał on prekursorem tych badań nad najbardziej zachodnimi szczepami Słowiańszczyzny, które potem, na jego śladach podejmą kolejno inni badacze słowiańscy jak Rosjanin Hilferding, Polacy Parczewski i Kalina i Łużyczanin Muka. Imię Jana Potockiego drogie więc jest tradycji krajoznawstwa polskiego na ziemiach zachodnich.

Nie ominął ziem odzyskanych i jeden z ojców nowoczesnego krajoznawstwa polskiego,

---

[1]) Artykuł niniejszy nie może z racji swych rozmiarów rościć sobie pretensji do całkowitego wyczerpania zagadnienia dawnego naszego krajoznawstwa na ziemiach powróconych do Polski w wyniku II wojny światowej; pragnie on tylko skreślić główne szlaki zainteresowań, uzupełniając to szeregiem przykładów.

[2]) W pactach conventach dla Augusta III: „**Avulsorum recuperationem to jest odpadłych krajów odebranie**", Lengnich Prawo Posp. 1761. str. 506.

[3]) Dziennik Bohusza wydał omyłkowo Kraushar jako „**Dziennik Podróży Ks. St. Staszica**". Warszawa. 1903.

[4]) Voyage dans quelques parties de la Basse — Saxe pour la recherche des antiquités Slaves ou Vendes fait en 1794 par le comte Jean Potocki, Hamburg 1795.



Ryc. 112. Hr. Jan Potocki, podróżnik, badacz słowiańszczyzny.

społecznik i geolog, polityk i organizator górnictwa, ale przede wszystkim zamiłowany, bystry i spostrzegawczy podróżnik Stanisław Staszic. W r. 1804 jadąc z Warszawy do Paryża przez Syców i Ligotę przybył 14 października do Wrocławia. Przed Wrocławiem zauważył już **„łańcuch gór idących do Polski i Schneekoppe za Wrocławiem“**. Bolesne wrażenie wywarła na nim germanizacja Śląska. Wszakże **„dotąd we wsiach są jeszcze familie mówiące po polsku...“**. Pod Wrocławiem widział więc **„znaki polskiego siedliszcza“**. Polskość zachowali chłopi: **„ci są do zgonu ostatniego najwierniejsi swemu narodowi“**. Piękne słowa uznania dla ludu śląskiego ze strony jednego z największych synów narodu polskiego na przełomie XVIII i XIX wieku! Za Wrocławiem Staszic prawdziwymi oczyma krajoznawcy bacznie obserwuje okolicę, jej ukształtowanie. 17 października przybył do Legnicy. **„Grunt w zgórkach gliniasty i piaszczysty z grubego zwieru“** (=żwiru) — obserwuje Staszic. Na noc przybył do Bolesławca, gdzie oglądał ślady powodzi nasuwające mu szereg uwag. 18-ego na obiad był w Wałdowie i stąd, znanym szlakiem, tak jak przed nim Bohusz, udał się do Zgorzelca, którego nazwa okazuje, **„że jest założyskiem Słowian“**. Przejeżdżając przez Łużyce zwrócił uwagę na słowiańską ich ludność: **„Można się rozmówić i zrozumieć Polakowi. Ta sama tu uwaga względem zatraty narodu, jaką zrobiłem na Śląsku: rolnik wieśniak najwierniejszy do ostatka... Wsie mają polskie nazwiska...“** A zaraz obok uwagi geologiczne: **„Osobliwsze góry są przy wsi Chodec: granity pomieszane z gnejsem, także między granitami gnejs zielony...“ [5])**. Prawdziwy umysł krajoznawczy...

W tym samym czasie zwiedził Śląsk Dolny lublinianin, profesor Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, językonawca, historyk, bibliograf, wielki polski uczony Jerzy Samuel Bandtkie (1768—1835). Spędził on tam od r. 1779 do 1811 szereg lat, a wynikiem poznania Śląska było szereg prac opisowych a przede wszystkim **„Wiadomości o języku polskim w Szląsku i o polskich Szlązakach“** (1821) [6]), pierwsze podstawowe dziełko zapoznające społeczeństwo polskie z ludem polskim na Śląsku, granicami jego zasiedlenia, cechami etnicznymi, językiem, obyczajami. Bandtkie wyraźnie wskazał na daleki zasięg polskości na Dolnym Śląsku na zachód od Wrocławia, na polskie cechy Wrocławia, określił linię, gdzie polskość sięga. Praca Bandtkiego — jak i inne jego artykuły np. o autochtoniźmie ludności polskiej na Śląsku — zapoczątkowały systematyczne badania polskie nad ludem śląskim, zwróciły uwagę społeczeństwa na polskość tej ziemi, rzuciły podwaliny pod prace Łepkowskiego, Lompy, Malinowskiego.

Ziemie na zachód od granicy z przed 1795, sięgające po Nisę i Odrę objął swoimi zainteresowaniami i Hugon Kołłątaj, który stale interesował się badaniami nad krajem i jego ludem. W pracy **„Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księ-**

5) Dziennik podróży St. Staszica 1789—1805, z rękopisów wydał Cz. Leśniewski, Kraków 1931, 391—395.

6) Druk. w poznańskiej ,,Mrówce“ 1821. I (231—244) i II (48—68), przedrukowane w starannie wydanej broszurce przez B. Olszewicza, Wrocław 1945.

stwem Warszawskim"[7]) pisze o potrzebie rozszerzenia granic na Zachód, gdyż „**kraje po prawym brzegu Odry leżące są słowiańskie, Szlązacy począwszy od źródła Odry aż po granice Brandenburgii mówią po polsku, Nowa Marchia jest prawdziwą częścią dawnej Wielkopolski, Pomerania** (= Pomorze Zach.) **zamieszkana jest przez lud słowiański**". O mieście Wrocławiu pisze, że tam „**mowa niemiecka i polska są wspólne mieszkańcom**". Kołłątaj Śląsk znał dobrze, przejeżdżał niechybnie przez Dolny Śląsk w drodze z Polski do Saksonii w r. 1792 i tędy wracał po wybuchu powstania Kościuszki 1794; jeszcze raz przejeżdżał przez Śląsk po uwolnieniu z więzienia ołomunieckiego, w drodze do Warszawy w r. 1802[8]). Obserwacje na temat polskości Śląska poczynił niewątpliwie w czasie tych podróży. Na Pomorzu zdaje się nie był, ale miał relacje od żołnierzy polskich, którzy brali udział w kampanii na Pomorzu w r. 1806—1807.

Przedsięwziąwszy dla celów ściśle krajoznawczych szereg podróży po ziemiach polskich w pierwszych trzech dziesiątkach XIX wieku objął oczywiście i Julian Ursyn Niemcewicz te kraje, które lubo były na zachód od granicy polskiej z przed 1795, to jednak były przez niego słusznie uważane za ziemie polskie[9]).

W r. 1817 odbył on wycieczkę na Mazury i Prusy Wschodnie. Rozpoczął z Kwidzynia, skąd udał się do Sztumu, gdzie podobne mu się nasunęły uwagi jak na Śląsku Staszicowi: „**około Sztuma lud wiejski wszędzie mówi po polsku... I ten tylko poczciwy lud wiejski sprawia, że język nasz nie upada i Niemcy po miastach chcąc kupić masła, jaj, ksztusić się muszą po polsku**". Pod Sztumem zwiedzał pobojowisko chlubnego zwycięstwa wojska polskiego pod dowództwem hetmana Koniecpolskiego. Stąd przez Tczew i Gdańsk udał się do Elbląga, który „**w roku 1450 zrzuciwszy jarzmo krzyżackie poddał się królowi polskiemu. Długo Elbląg szczycił się wiernością swą królom polskim**". Związki Elbląga z Polską środkową uzmysłowiła mu galera ze zbożem przybyła spod Sandomierza. We Fromborku rozpamiętywał pobyt tam i działalność Kopernika, w kościele widział „**starca pana Sarnickiego ubranego po polsku**". Zwiedził dalej Braniewo, Świętą Siekierkę zwaną przez niego „Swantomestem", Królewiec, Iławę, Kętrzyn, i Ryn, który nazywa Torczynem, biadając nad przekręcaniem przez Niemców nazw miejscowych.

W r. 1821 odbył zacny nasz wędrowiec wycieczkę tym razem na Śląsk, przekraczając dawną granicę koło Częstochowy, gdzie zaraz rzuciła mu się w oczy polskość Śląska: „**Wszystko na drugiej stronie takie jak u nas, taż sama mowa, strój, obyczaje, położenie kraju — wszystko świadczy, że Polska i Śląsk jednym narodem, jedną była krainą**". Przez Tarnowskie Góry udał się do Gliwic, opisuje huty, kanał gliwicki. Choć nie jest przyrodnikiem jak Staszic, jednak i Niemcewicz, wychowanek wieku oświeconego nie ogranicza się do obserwacji etnograficznych czy zabytków, ale baczną zwraca uwagę na fizjografię kraju, stosunki gospodarcze. Za Gliwicami rzuca mu się w oczy „**kraj aż do Opola piaszczysty nie bujny. Nigdzie pszenicy nie zdarzyło mi się widzieć**". Za Opolem — pisze nasz podróżnik — „**znalazłem się w Niższym Śląsku. Ziemie i urodzaje lepsze**". W Brzegu zamek piastowski zastał zaniedbany, gdyż Niemcy nie szanują pamiątek po Piastach, „**radziby oni wszystkich przekonać, że od stworzenia świata Śląsk do Prusaków należał**". Za Brzegiem w polu oglądał głaz z napisem na pamiątkę Jana z Piastów polskich, księcia na Opolu i Głogowie. Zwiedził następnie Wrocław, podziwiając jego zabytki. „**W niedzielę byłem na mszy w kościele Św. Krzyża na wybornym polskim kazaniu**". Przez Trzebnicę, gdzie zwiedzał grób św. Jadwigi, Pruśnicę i Żmigród, opuścił Niemcewicz Śląsk. Obie te podróże, pisane pięknym językiem przez wielkiego poetę i patriotę, towarzysza niewoli Kościuszki, będące naprawdę przykładem doskonałego opisu wycieczki krajoznawczej, zasługiwałyby na całkowite, staranne nowe wydanie, tak jak wydany został Bandtkie.

---

7) Lipsk 1810, str. 19—21.

8) Tokarz W., Ostatnie lata H. Kołłątaja, 1905, I. 232—233.

9) J. U. Niemcewicz, Podróże historyczne po ziemiach polskich między 1811 a 1828. Paryż 1858.



Ryc. 113. Wincenty Pol, poeta-geograf, pierwszy profesor geografii Uniw. Jag. (1850—1853).

W serii krajoznawców polskich z pierwszej połowy XIX wieku, którzy zwiedzili ziemie odzyskane po 1945 roku, nie mogło oczywiście braknąć i piewcy ziemi polskiej, autora „Pieśni o ziemi naszej", profesora geografii Wszechnicy Jagiellońskiej, przyjaciela młodzieży i jej kierownika w licznych wycieczkach krajoznawczych Wincentego P o l a. Po przejściu granicy pruskiej w r. 1831 Pol zwiedził Prusy Wschodnie a następnie całe południowe wybrzeże Bałtyku. Później niejednokrotnie z Saksonii czy potem z Krakowa zwiedzał Śląsk. W r. 1847 zwiedził Cieplice i tamtejszą bibliotekę [10]). W Cieplicach spotkał się z geografem czeskim Purkyne. **„Z nim razem przepędziliśmy kilkanaście dni robiąc wycieczki po Olbrzymich i Jeziornych Górach"** (Karkonoszach i Górach Izerskich) [11]). W rozmowie z Purkyne padła myśl zwiedzenia Rugii i zaopatrzony w polecenie Purkynego do pastora na Rugii, zbieracza starożytności słowiańskich, udał się nasz poeta-krajoznawca na zwiedzenie północno-zachodnich kresów słowiańszczyzny. Wrażenia swe z Rugii opisał w ślicznym szkicu „Na wyspie" [12]). Pol płynął na pokładzie statku „Podbórz" w dół Odry. Ogarnęła go zaraz atmosfera wspomnień o słowiańskiej przeszłości tych ziem **„a uczucie to wzmogło się gdyśmy między wyspami Wolinem a Ujściedomem wypłynęli na zalew rujański, gdy piękna, zielona wyspa leżała przed nami..."** Na Rugii gorąco szukał Pol śladów słowiańskich, które znajdywał w nazwach miejscowych, nazwach ludności („reboken"), wykopaliskach. Dał Pol ciekawy rozbiór wykopalisk z Rugii i świetny kolorytem opis krajobrazu nadmorskiego Rugii.

Rezultatem podróży Pola był opis ziem dziś odzyskanych w swym **„Północnym wschodzie Europy pod względem natury"**, który nie jest niczym innym jak geografią fizyczną Polski, na który to tytuł cenzura zaborcza się nie godziła. Znalazł się tam opis szczegółowy całego dorzecza Odry, przy czym Pol wszędzie używa nazw polskich, zwykle takich prawie jak dzisiaj przyjęte (Dziwno, Wolin, Świnia, Nisa Śląska, Nisa Łużycka, Kocie Góry) [13]). Jedność organiczną tych ziem na wschód od Odry przyjmował Pol bez zastrzeżeń: **„Lewy brzeg Odry nazywa lud niemieckim brzegiem, prawy polskim"**.

Od połowy XIX wieku rozwój zainteresowań historycznych, slawistycznych i etnograficznych, spowodował coraz żywsze zainteresowania krajoznawcze ziemiami utraconymi na zachodzie. Zaczynają się coraz liczniejsze wędrówki na Śląsk Średni i Dolny, Pomorze Zachodnie czy Prusy Wschodnie, opisy są coraz szczegółowsze.

Opisy Śląska otwiera przelotnie zwiedzający Śląsk w r. 1848 Józef Łepkowski. („Bibl. Warsz." 1849).

Gdzieś w latach pięćdziesiątych odbył ciekawą turystyczną wyprawę na Dolny Śląsk i w Sudety zamiłowany krajoznawca, autor opisu Tatr i Galicji, B. Z. Stęczyński i wyprawę swą opisał w rymowanym dłuższym

---

[10]) A. Kajzerek „Z. W. Polem w Książnicy cieplickiej", **Odra**, 9. III, 1947.

[11]) W. Pol, Dzieła, tom II, (Lwów 1876), 101.

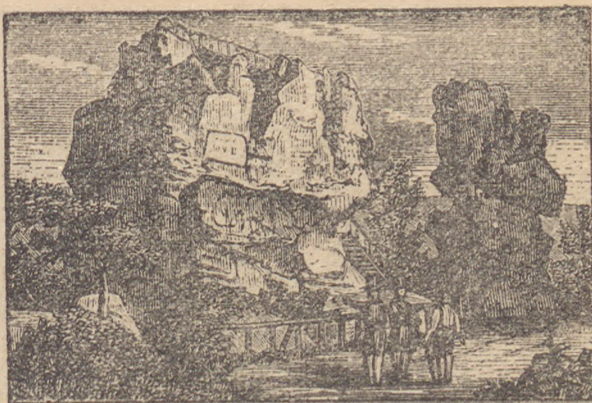
[12]) Tamże.

[13]) Tamże tom I.

utworze. S t ę c z y ń s k i widział w Sudetach części gór polskich, na Dolnym Śląsku szukał wszędzie wspomnień Piastów, nazw wszędzie używał polskich, niezawsze fortunnie utworzonych („Sniegodoły“, „Ciepła Woda“), ze szczytu Śnieżki rozpamiętywał słowiańskość ziem polskich, czeskich i łużyckich objętych widokiem. Cenne są własnoręczne rysunki Stęczyńskiego, z których jeden reprodukujemy [14]).

Z sąsiedniego Dolnemu Śląskowi Osieka Parczewskich w Kaliskim, rozpoczyna swe wędrówki na Dolny Śląsk, gnany pragnieniem poznania kresów zachodnich słowiańszczyzny, poeta i miłośnik rzeczy słowiańskich Roman Z m o r s k i. Wędrówki jego zamykają się w latach czterdziestych. Zmorski szukając motywów ludowych zbierał folklor dolno-śląski a opowieści o Sobótce posłużyły mu do baśni literackiej Sobotnia Góra [15]).

Z Dolnego Śląska, starym szlakiem ze Śląska jak przed tym Staszic czy w r. 1822 wileński filolog Bobrowski, zawędrował Zmorski na sąsiednie Łużyce, gdzie odbył dłuższą wędrówkę, osiedlając się nawet przelotnie w Budziszynie, aby redagować pismo polsko-łużyckie „Stadło“ w 1849 r. [16]). Szlakiem śląskim wędrują i inni: na wiosnę 1856 r. odbył wycieczkę **„do Dolnego Śląska i Łużyc“** Karol L a n g i e, ogłaszając ją następnie w krakowskim „Tygodniku Rolniczo-Przemysłowym“ (1856). W r. 1870 znany literat Felicjan F a l e ń s k i odbywa wycieczkę do Wrocławia, opisaną następnie na łamach warszawskiego **„Tygodnika Ilustrowanego“**; we Wrocławiu Faleńskiego nie mile uderzyło nie poszanowanie zabytków, burzonych dla stawiania nowych dzielnic i brud w hotelu „Du Nord“, gdzie nocował. Widział górę Sobótkę i pole legnickie **„równina, pośród której jedno z najkrwawszych całopaleń spełniono. Dobrem Polem się niegdyś zwała, cóż za dziwna ironia!...“** [17]). W ogóle **„Tygodnik Ilustrowany“** w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych obficie udzielał miejsca opisom Dolnego Śląska; pochodziły one głównie od Ślązaka Fricza. Piękną rycinę z ratuszem w Brzegu reprodukujemy obok. Propagowanie znajomości Dolnego Śląska było głównie zasługą redaktora Je-



Ryc. 114. „Stół dziada“ w Sudetach. (Reprodukcja ryciny ze Zbiorów W. H. Paryskiego w Zakopanem).

nikego, który sam zwiedził ten kraj i pisał nawet na łamach **„Tygodnika“** o zamku w Legnicy (1875).

Zainteresowanie zaczyna budzić i Pomorze Zachodnie, a przede wszystkim żyjący jeszcze Słowińcy, reszta dawnych najbardziej na zachód wysuniętych plemion lechickich nadodrzańskich. Zwrócił na nich uwagę kanclerza rosyjskiego Rumiancewa uczony Mrongowiusz jeszcze w r. 1828. W r. 1856 wybrał się na Pomorze Zachodnie wielki rosyjski uczony, Hilferding z filologiem polskim, późniejszym profesorem Szkoły Głównej Warszawskiej, Janem P a p ł o ń s k i m (1819 — 1865). Papłoński opisał swą wycieczkę w nadzwyczaj ciekawym liście ze Słupska z lipca 1856 roku. **„Powodem przyjazdu mojego do Słupska była chęć poznania plemienia słowiańskiego** (= słowińskiego), **związanego tak ściśle historią swoją i mową z historią i językiem polskim“** — pisze Papłoński. Z Hilferdingiem — pisze dalej —

---

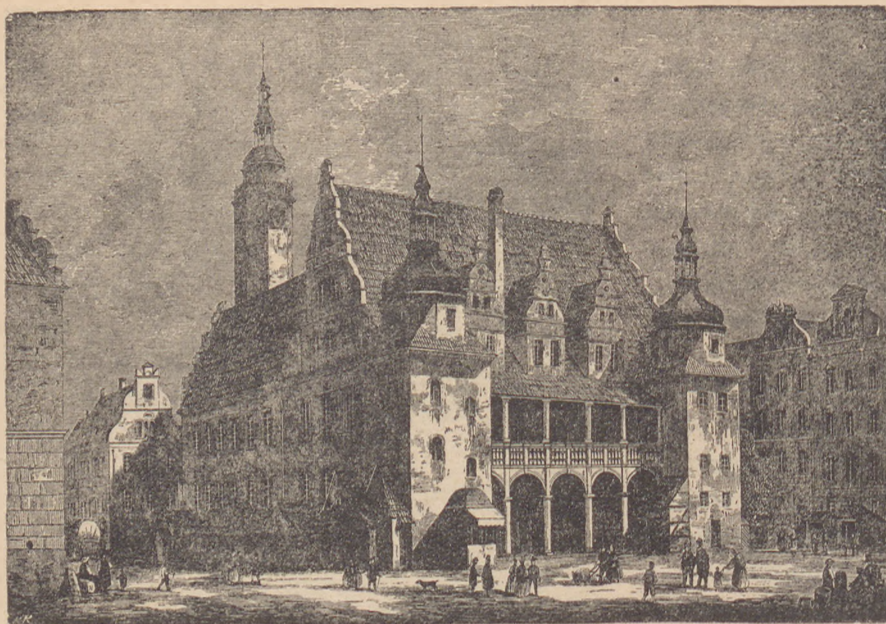
[14]) Urywki z rękopisu Stęczyńskiego ogłosił Jan Reychman w „Śląsku“ 1947; drugi rękopis znajduje się w Ossolineum we Wrocławiu. Całość warto wydać razem z rysunkami.

[15]) T. Mikulski „Jak meteor“, Odra 26. X. 1947, por. też Krzyżanowski J. „Romans Zmorskiego Sobotnia Góra“, Zeszyty Wrocł. I, 1947. Zmorski ogłosił też opis góry Sobótki w Tyg. Ilustr. 1862.

[16]) Pigoń St., Z nad Gopła na górę Lubin. Przegl. Wielkop. 1946 nr. 4.

[17]) Tyg. Ilustr. 1870. nr. 113—115.

Ryc. 115.



Ratusz w Brzegu. Dwukrotne pomniejszenie ryciny z Tygodnika Ilustrowanego rok 1863, T. VII, Nr 188.

„zjechaliśmy się w Główczycach, skąd ja udałem się dalej na Zachód, pan Hilferding zaś na Północ brzegiem morza“. Wędrówka po Pomorzu przekonała Papłońskiego, że **„kiedyś całe Pomorze od Wisły do Łaby było słowiańskie“.** We wsiach natrafiał na książki do modlitwy polskie, w Główczycach mówili do niego ludzie miejscowi: **„i me gadame po polsku i nasze szprache polska je“.** Język literacki polski **„jest dla nich językiem świętym“.** Papłoński był też autorem „Mapy Słowiańszczyzny Lechickiej z IX — XII i Prus z X — XIII wieku“. Ze Słupska udał się dalej Papłoński do Szczecina. A Hilferding cały zebrany materiał ogłosił w osobnej pracy, którą przyswoił językowi polskiemu nie kto inny, ale wspomniany wyżej niestrudzony wędrowiec po kresach zachodnich polskości Roman Zmorski, p. t.: **„Ostatki Słowian na południowym brzegu Morza Bałtyckiego“.** Przekład dzieła Hilferdinga znacznie przyczynił się do znajomości zagadnienia Słowińców nadłebskich w Polsce. Sam Zmorski pisał i o Kaszubach [18]).

Wreszcie jeśli chodzi o Mazury Pruskie i Prusy Wschodnie to i ten teren nie pozostał obcy krajoznawstwu polskiemu w połowie XIX wieku. Śladem Niemcewicza odbył częścią dyliżansem, częścią piechotą, podróż **„do Prus“** w r. 1844 mało znany literat August Maksymilian G r a b o w s k i [19]); z mławskiego dostał się do Niborka, skąd przez Olsztynek do Ostródy, zwiedził Elbląg i Królewiec, skąd statkiem popłynął do Sopotu, skąd jeszcze udał się na zwiedzenie Kaszubszczyzny aż po Boże Pole w pow. lęborskim. Grabowski silnie podkreślał polskość tych ziem, piętnując zaniedbanie społeczeństwa polskiego, nie poświęcającego dość uwagi utrzymaniu ich narodowego charakteru. I inne opisy ziemi mazurskiej ukazują się, w tym czasie jak opis Królewca, Gdańska, Elbląga w lwowskim „Pamiętniku Literackim“ w 1850 r., Dmochowskiego (1858), potem archeologów Tyszkiewicza (1873) czy Ossowskiego (1879).

U schyłku lat sześćdziesiątych rozpoczynają się systematyczne badania nad polskością ziem najdalej na Zachód wysuniętych. Na Śląsk wyrusza w lecie 1869 roku językoznawca i etnograf Lucjan M a l i n o w s k i [20]). Malinowski zwiedził kilkadziesiąt wsi w ówczesnych powiatach opolskim, kluczborskim, bytomskim, kozielskim, głubczyckim, raciborskim, zbadał cechy gwary

18) Tyg. Ilustr. 1861, I, 204.

19) Podróż jego została świeżo wydana przez Kr. Pieradzką w serii „Bibl. Popularno-Naukowej — Ziemie Odzyskane“ Państw. Zakł. Wyd. Szk., pt, „Podróż do Prus, 1844“, Warsz. 1946.

20) Opis podróży w piśmie „Na dziś“, Kraków, 1872 I, opis ludu śląskiego w „Ateneum“ 1877.

śląskiej, wykreślił granice polskości, opisał folklor ludu śląskiego, otwierając swymi pracami nową od czasów Bandtkiego kartę.

Na zapomnianą polskość Średniego Śląska (sycowskie), zwrócił uwagę w latach osiemdziesiątych Alfons Parczewski. Z kaliskiego Osieka, tego samego Osieka, z którego wyruszał na swe śląsko-łużyckie wędrówki Roman Zmorski, rozpoczyna teraz Alfons Parczewski ze swą siostrą Melanią szereg wypraw. W r. 1875 odbywa pierwszą podróż na Łużyce. **„Równolegle do podróży po Łużycach“** — pisze biograf Parczewskiego W. Kochański — **„odbywał Parczewski od r. 1880 począwszy, wędrówki piesze po kresach polszczyzny..., poświęcając stale szczególną uwagę obszarom najbardziej zagrożonym wynarodowieniem. Pierwsza z wypraw zaprowadziła Parczewskiego na Kaszubszczyznę i do ziemi Słowińców, później skierował kroki na Śląsk Średni i Górny“** [21]). Z pod pióra Melanii Parczewskiej wyszedł szereg opisów polskich ośrodków Śląska Średniego, jak np. w „Ziemi“ 1914. O podróżach Parczewskiego do kraju Słowińców niżej.

Obok tych zainteresowań lingwistycznych czy etnograficznych, Śląsk nęcił i zwykłych turystów czy kuracjuszy. Tak jak kiedyś królowa Maria Kazimiera jeździła do Cieplic, tak teraz zjawiają się polscy goście w Kudowej czy Dusznikach; w Dusznikach dawał swój koncert w r. 1826 Szopen, co upamiętnił pomnik wzniesiony w r. 1897 staraniem kuracjuszy Polaków z rzeźbą R. Lewandowskiego. Rozwija się literatura opisowo - turystyczna: Wł. K. Zieliński objechał Śląsk ok. r. 1886 i opisał go pt.: **„Szląsk Pruski“** [22]), ale jego opis nie posiada większej wartości, autor nie umie wydobyć reminiscencyj polskich, przelotnie tylko wspomina np. o pobycie Marii Kazimiery czy prymasa Radziejowskiego w Cieplicach, używa niepotrzebnie dużo niemieckich nazw (Hirszberg, Warmbrunn), czasem je tylko polszcząc (Lwigród = Lwówek, Złotagóra = Złotorja). Jeszcze ma mniej wartości opis podróży w Karkonosze przez St. Bełzę [23]); autor ocenia piękno natury, ale jeśli chodzi o ludzi, zabytki nie widzi nic poza pokostem, którego nie potrafi przeniknąć.

Jak na Śląsku Lucjan Malinowski tak na Mazurach, w Warmii, Olsztyńskim i Prusach Wschodnich systematyczne badanie polskości podjął Wojciech Kętrzyński, czego wyniki ogłosił w licznych pracach (**„Ludność polska w biskupstwie warmińskim“** 1879, **„O ludności polskiej w Prusach niegdyś krzyżackich“** 1882). U schyłku XIX wieku odbył ciekawą wędrówkę na Warmię podróżnik i badacz polszczyzny na jej kresach zachodnich i południowych G. Smólski. (**„Tyg. Ilustr.“** 1899).

Do Ziemi Słowińców jak już wyżej wspomnieliśmy zawędrował w roku 1880 Parczewski, ale swoją podróż opisał dopiero w r. 1896 pt.: **„Szczątki kaszubskie w prowincji pomorskiej“** [24]). U schyłku XIX w. nowa fala pchnęła znów naprzód zainteresowania w kierunku Słowińców pomorskich: po Parczewskim przyszedł tu Ramułt Smólski, potem Łużyczanin Muka, fiński slawista Mikkola i Niemiec Lorentz. Na łamach **„Wędrowca“** w r. 1901 ogłosił Smólski opis swej wycieczki na Pomorze, odbytej w lipcu 1900 roku. Zwiedził on Lębork, skąd aż po Łabę rozpoczyna się **„cerkwiszcze lechicko-polskie“**. W Lęborku widział wiele szyldów z nazwiskami polskimi, ale już zniemczonymi, radował się odrodzeniem wielu objawów narodowego życia polskiego, stwierdził, że ślady etniczne, wierzenia itd. po Słowińcach są zachowane dużo dalej na Zachód niż język [25]).

Gdzieś na przełomie XIX i XX wieku, odbył śladem Pola, na którego się powołuje, wycieczkę na tereny najdalszych na Zachód wspomnień słowiańskich nad Bałtykiem, na Rugię, znany krytyk Ignacy Matuszewski, i piękny opis tej podróży pozostawił pt.: **„Ostrów Boży“**. Wycieczkę rozpoczął ze Szczecina, o którym pisze, że miasto to **„piękne, czyste i ruchliwe..., wygląda pomimo poważnego wieku czerstwo i młodo, ale banalnie“**. Na całym wybrzeżu pomorskim aż

---

[21]) W. Kochański, Wspomnienie o A. Parczewskim, Strażnica Zachodnia nr 1—3, 1947.

[22]) Warszawa, 1889.

[23]) W górach Olbrzymich, Warszawa 1893.

[24]) Roczniki Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, XXII, 1896.

[25]) Z podróży na Pomorze. Wędrowiec 1901.

po Rugię, ogarnęła Matuszewskiego atmosfera wspomnień o bujnej skandynawsko-słowiańskiej przeszłości tych okolic, pławił się w mitologii Słowian Nadodrzańskich, określając Rugię mianem Olimpu słowiańskiego, przy czym **„Olimp słowiański nie doczekał się swego Hezjoda i Homera“.** Pięknym stylem napisany opis wędrówki nadbałtyckiej Matuszewskiego należy do wyjątkowo miłych lektur [26]).

Od pierwszych odkrywczych wypraw na przełomie XVIII i XIX wieku, krajoznawstwo polskie dokonało przez wiek XIX olbrzymiego dzieła. Ziemie po Nisę i Odrę zostały poznane, zbadane. Krajoznawstwo polskie traktowało je cały czas jako część integralną Polski, a dorobek całego wieku spowodował gruntowne zapoznanie się z zachodnimi kresami polszczyzny i całego społeczeństwa polskiego. W wielkim **„Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich“** (tytuł mający dla cenzury ukryć pojęcie Polski) ziemie Śląska, Lubuska czy Pomorska, były traktowane jako część Polski. Parczewski na zjeździe historyków w r. 1900 przedstawił potrzebę zbadania granic i liczby ludności polskiej na Kresach obszaru etnograficznego polskiego; ziemie polskie na Zachód od dawnych granic objęte zostały wszystkimi zestawieniami jak „Opis ziem zamieszkałych przez Polaków“ (1904), czy zestawienie ludności polskiej przez Wakara (1914). Gdy też poszczególne wysiłki krajoznawcze ujęte zostały w XX wieku formami organizacyjnymi w postaci Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, objęło ono oczywiście i zainteresowaniami swymi i ziemie zachodnie, poświęcając w swych publikacjach sporo miejsca Mazurom, Śląskowi Średniemu czy Kaszubom nadłebskim.

Krajoznawstwo polskie spełniło więc w stosunku do ziem dziś odzyskanych doniosłe zadanie. Przez poznanie tych ziem, przez ich traktowanie jako organicznych części Polski, przez szerzenie głębokiej świadomości tej łączności, przygotowało ono grunt pod odzyskanie tych ziem, które dokonać się mogło dopiero po klęsce hitlerowskich Niemiec w 1945 roku.

Jan Reychman, Warszawa.

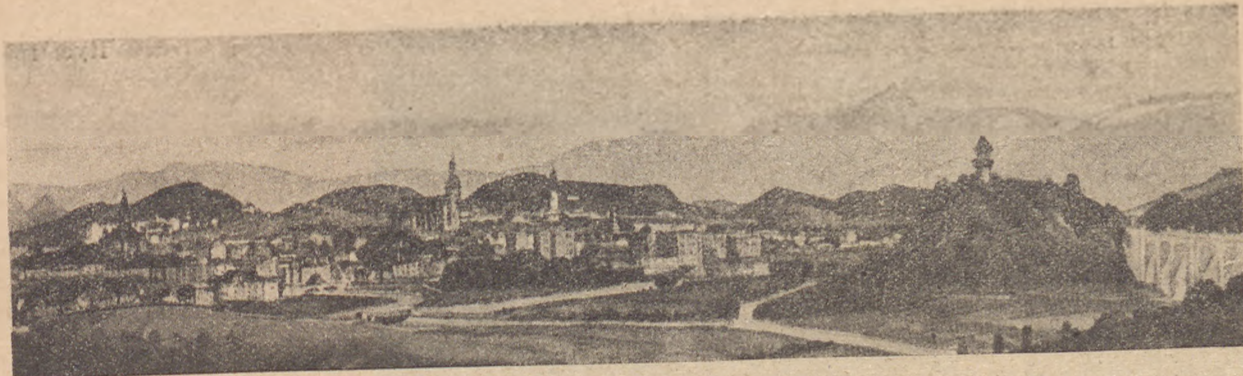
[26]) Ostrów Boży. Pisma, t. I, Warszawa 1925. Zwrócenie uwagi na opis wycieczki I. Matuszewskiego zawdzięczam uprzejmości dra W. Kochańskiego.

MARIAN GOTKIEWICZ

Z HISTORII OSADNICTWA KOTLINY JELENIOGÓRSKIEJ

Kotlinę Jeleniogórską otaczają Góry Kaczawskie od północy, Łomnickie od wschodu, Izerskie od południowego - zachodu i Karkonosze od południa. Kotlinę odwadnia rzeka Bóbr, która wyłomem na północny-zachód od Jeleniej Góry toruje sobie drogę z granitowego masywu Karkonoszów przez paleozoiczne warstwy Gór Kaczawskich ku nizinie Śląskiej. Odwodnienie kotliny jest dośrodkowe; dopływy Bobra mają spadki bardzo znaczne, profile podłużne niewyrównane, pełne bystrzyn i szypotów, co stoi w związku z późnym, trzeciorzędowym wytworzeniem się zapadliska jeleniogórskiego i z twardością podłoża zbudowanego ze skał krystalicznych.

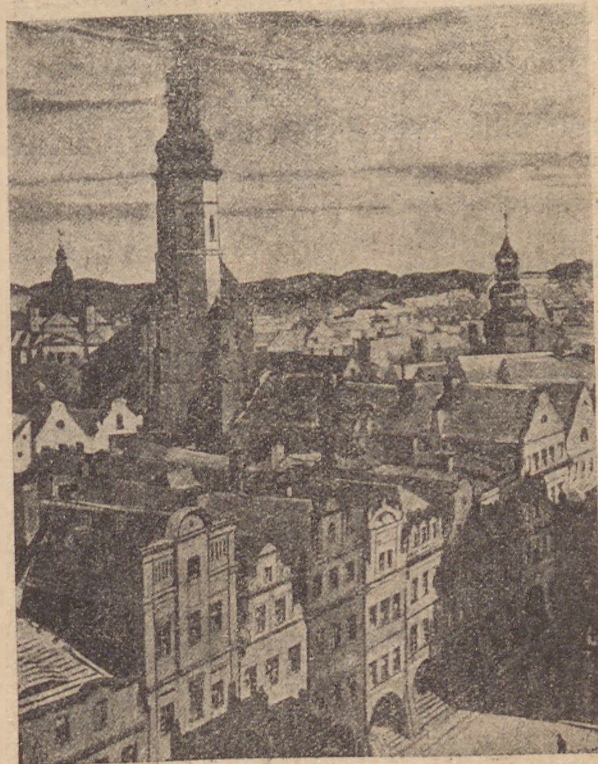
Kotlina od najdawniejszych czasów miała zaludnienie słowiańskie, jednak o wiele rzadsze niż dolina Bobra między Wleniem a Bolesławcem, lub dolina Szalonej Nisy, gdzie na pogórzu Chełma aż roi się od słowiańskich grodzisk umocnionych wałami. W kotlinie stanowisk wczesnohistorycznych—grodziskowych żadnych nie stwierdzono. Klimat ostrzejszy, niż na sąsiednim niżu, niedostępność puszczy „Przesieką“ zwanej, surowość natury, wszystko to sprawiało, że śląscy Bobrzanie napływać tu poczęli stosunkowo późno, może nie wcześniej jak w X wieku. Nie zastali tu nikogo, nie przejęli od nikogo żadnej nazwy, którąby nie była słowiańską, polską. Świadczą o tym na-



Ryc. 116. Jelenia Góra na tle Karkonoszów.

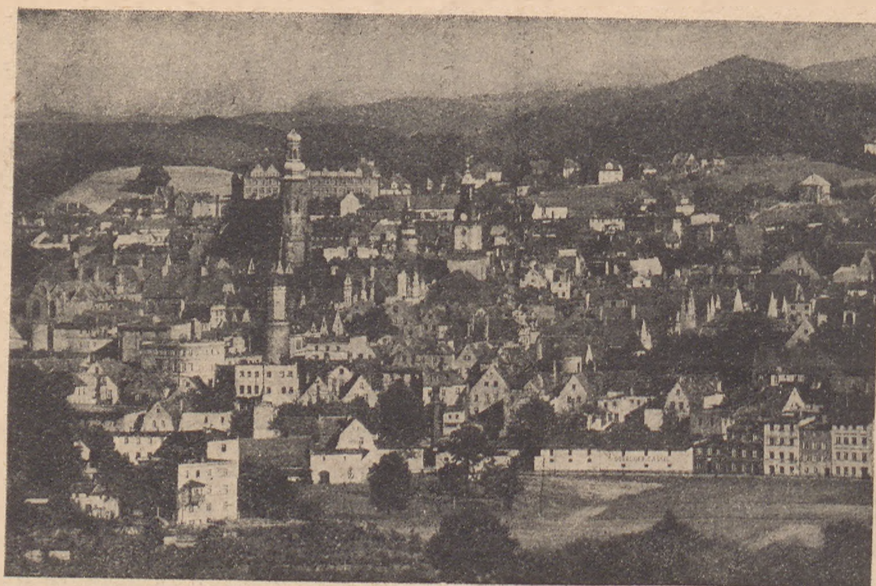
zwy rzek, gór i osad spotykane w najstarszych znanym nam dokumentach, że wymienimy tylko prócz Bobra, Rybnicę, Łomnicę, Bystrzycę, Kamienicę, Pleśną, następnie Góry Kaczawskie, przemianowane później na Katzbachgebirge [1]) a wreszcie wspomnianą już pograniczną puszczę Przesiekę. Wiodły przez nią ku przełęczy Przesieckiej i dalej popod czeski Krotonosz w dolinę rzeki Łaby rzadkie przejścia, już w czasach Bolesława III Krzywoustego zawadami chronione a na ich straży czatowały warowne dworce, pobudowane z drzewa, może na miejscach dawnych wałowych grodzisk wczesnohistorycznych.

Do nich należy zaliczyć Wleń (wymieniony wprawdzie dopiero w r. 1121 ale istniejący niewątpliwie już w okresie grodziskowym) a dalej myśliwski dworzec Bolesława



Ryc. 117. Jelenia Góra. Fragment rynku.

[1]) „Kacza" znaczyło dawniej tyle co gęsty las szpilkowy. I „Kocie Góry" długim wałem ciągnące się od Ostrzeszowa przez Trzebnicę po Kożuchów, zwały się dawniej Kaczym, z czego później Niemcy zrobili „Katzengebirge". Stare nazwy stojące w bezpośrednim związku z ;;kaczą" dadzą się wykazać na rozległym obszarze zamieszkałym przez Słowian lub na terenach niegdyś słowiańskich. Rzecz znamienna, że szczególnie na Śląsku i na przyległych zgermanizowanych terenach nazwa ta jest bardzo pospolita a odnajdujemy ją w zniemczonych wyrazach, w których występuje człon „katz", względnie „katsch". Jest więc prócz „Katzengebirge" i „Katzbachgebirge" miejscowość Kaczków (Katschkau) między Lesznem a Rawiczem; są koło Trzebnicy Koczurki a raczej Kaczurki (Kotzerke), jest tam także Katzberg nazwany dzisiaj Skotnikami. Na północny-zachód od Legnicy znajduje się w powiecie lubińskim miejscowość Kaczanów (Kotzenau) a w powiecie szprotawskim dawny Klein Kothau, dziś — czy słusznie? — nazwany Kocinem. Jeśli słuszny jest wywód niemieckiego kronikarza Dawida Zellera nazwy potoku Zacken koło Jeleniej Góry do Bobra wpadającego od słowiańskiego słowa „kake", to kto wie czy nazwa ta nie stoi także w związku z „Kacze"? Na samej granicy Czech i Śląska koło Zawidowa (Seidenberg) również spotykamy nazwy „Katzenbachtal" i „Katzenstein". Na Łużycach na północ od Drezna znamy wzgórze „Katschenberg" a koło Chróślina na Pomorzu Meklenburskim znajdujemy Kaczów (Katzow). Skupienie nazw tego rodzaju, szczególnie wielkie w bezpośredniej okolicy „Kocich Gór", jest bardzo charakterystyczne.



Ryc. 118

Widok ogólny Jeleniej Góry.

Krzywoustego, zbudowany w 1108 r. u ujścia Zakrętu (Zacken) do Bobra w sąsiedztwie Rogoźny (Rosenau), która później stała się częścią składową Jeleniej Góry. Na miejscu tego myśliwskiego dworca powstał następnie nowy zameczek, wspomniany w dokumencie z r. 1278 jako „nova doma", którego śladem dochowana do ostatnich czasów w Jeleniej Górze nazwa „Hausberg".

I zamek Kynast a raczej Chojnasty sięga swoimi początkami prawdopodobnie czasów pogańskich z czym wiąże się miejscowa tradycja ludowa. Władysław Herman (1079 — 1102), ma tu już swoje myśliwskie dworzyszcze, wymienione w dokumencie jako „Hermani villa", które Bolko I Świdnicki w r. 1292 w warowny kasztel przekształca. Stanowił on najdalej na zachód wysunięte ogniwo w łańcuchu zamków, którymi książę ten granicę Śląska od Bobra po Nisę przeciwko Czechom umocnił. Za tego księcia jak i za jego następcy, Bolka II, kotlina Jeleniogórska posiada już cały szereg starych osad, z takimi nazwami jak Rogoźna, Janowice, Wojciechowice, Rybnica, Grunów, Strupica, Pilhowice, Nielestno, świadczącymi o ich polskości.

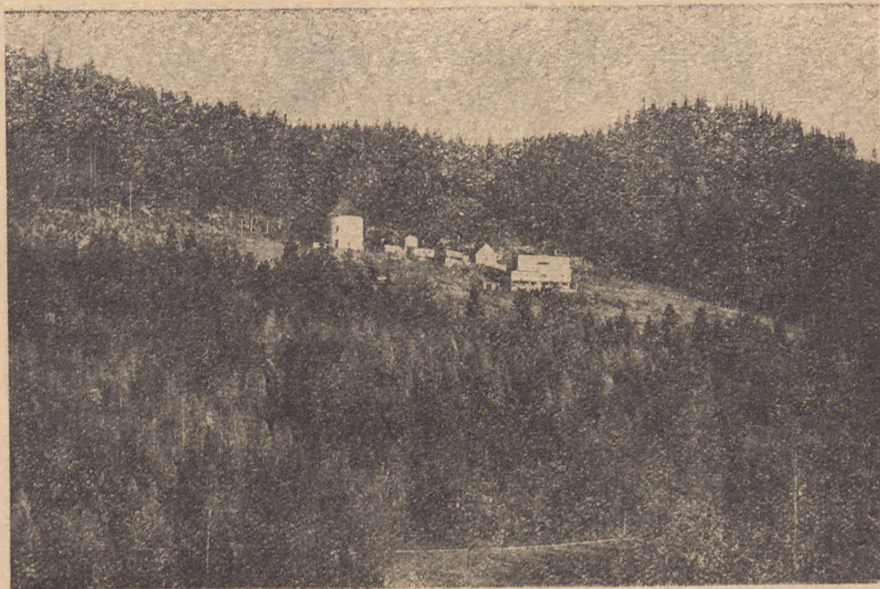
Ale też wtedy docierają do Przesieki pierwsi w tych stronach niemieccy koloniści. Początki niemieckiego osadnictwa sięgają tutaj roku 1280, w którym zakon Joannitów otrzymuje od Bernarda, brata Bolka I, wielkie obszary leśne koło Cieplic (Fons Calidus) sięgające aż do Poręby i potoku Pleśnej.

Na progu wieku XIV istnieje — to prawda — kilka osad na prawie niemieckim, mają one jednak jeszcze wtedy charakter narodowościowy mieszany polsko-niemiecki. Zdarza się bowiem, że sama ludność polska jakiejś osady zaprasza do siebie rodzinę lub parę rodzin niemieckich („hospites") a te wyjednują jej przeniesienie na nowe, korzystne dla niej prawo czynszowe, czyli niemieckie. Takie też mogły być początki Jeleniej Góry, powstałej na miejscu dawnej Rogóźnej strawionej przez pożar w r. 1303 wraz z jej drewnianym kościołem, pochodzącym z początku XII w. Jelenia Góra otrzymuje prawo miejskie za Bolka II w r. 1345 i staje się silną ostoją niemczyzny. Przebudowany przez tego księcia zamek Chojnasty dostaje się w ręce niemieckiego rycerza Gotsche-Schoffa ok. roku 1360. Wkrótce i inne majątki książęce przechodzą w posiadanie różnych rycerzy a ci stopniowo zamieniają wolnych polskich kmieci w swoich poddanych.

Napływ niemieckich kolonistów wzmaga się coraz bardziej. W r. 1349 ludność Wlenia jest już mieszana, skoro wnosi w tym roku petycję, że chce dostać księdza, któryby znał mowę polską i niemiecką.

Żywioł niemiecki wzmacnia się dzięki napływowi górników, którzy w Grunowie kopią od końca XV do końca XVI wieku złoto i srebro i poczynają penetrować w głąb Karkonoszów idąc za przykładem florentyjskich poszukiwaczy złota, zwanych „Walen", któ-

Ryc. 119.



Karkonosze. Kościółek św. Anny między Sosnówką a Miłkowem.

rych w te strony ściągnął niejaki Antoni Medici, wenecjanin (1430 r.).

Christian Schaffgotsch narzuca pod koniec XVI w. religię protestancką wszystkim poddanym swych rozległych włości. Jest to niebezpieczny cios zadany autochtonicznemu żywiołowi polskiemu, który odtąd będzie roztapiał się coraz bardziej wśród napływowych elementów niemieckich. Napływ tych elementów zostanie coprawda zahamowany w pierwszej połowie XVII w., kiedy to krainę tę pustoszą klęski głodu, ognia, wojny i morowego powietrza w okresie walk religijnycn, ale klęski te godzą nie tylko w przybyszów lecz również w autochtonów. Jest prawdopodobne, że w drugiej połowie XVII wieku, w czasie rekatolizacji tego sudeckiego kraju, której widomym znakiem stała się postawiona w latach 1665 — 1681 na szczycie Śnieżki kaplica św. Wawrzyńca, istniały jeszcze zdala od uczęszczanych traktów zaszyte w lasach polskie sadyby pielęgnujące staroświecki strój i zwyczaje, możliwe, że ich mieszkańcy modlili się jeszcze po polsku do „świętej Babki Chrystusa" w sędziwym drewnianym kościółku nad źródłem cudownej wody, tam wśród prapuszczy w pobliżu Głusznicy (Glausnitz) i późniejszego Seidorfu, gdzie dzisiaj stoi na jego miejscu murowana kaplica wzniesiona w r. 1719 pod wezwaniem św. Anny. Faktem jest, że kościółek ten wspomniany jest już w dokumencie Bolka I w r. 1316 i że ludowa legenda prawi o książętach piastowskich, którzy tu zaczerpnęli — idąc za przykładem rannego jelenia — orzeźwiającej wody z cudownego źródła, co im dodało siły do dalszego przedzierania się przez puszczę i co ich natchnęło do późniejszego postawienia w tym miejscu kościółka. (A. Siebelt: Die St. Annakapelle bei Seidorf im Riesengebirge).

Owi czciciele św. Anny, w których przeczuwamy ostańców polszczyzny w Karkonoszach, żyją z lasu i z roli, trudnią się w pierwszej połowie XVII wieku także uprawą lnu, wyrabianiem płótna i domokrążnym handlem płócienniczym. Ale handel ten podcinają mieszczanie jeleniogórscy, którzy w r. 1630 otrzymują od cesarza Ferdynanda II przywilej gwarantujący im wyłączność zysków ze sprzedaży tkanin. W r. 1658 powstaje w Jeleniej Górze potężny Związek Kupców, udoskonalający wyrób tkanin i monopolizujący w swym ręku eksport płócien za granicę. Nastaje złota era dla miejscowego mieszczaństwa niemieckiego. Rodziny Mentzlów, Buchsów i inne dorabiają się magnackich fortun. Wspaniałe patrycjuszowskie domy w stylu baroka i rokoka podcienione arkadami otaczają rynek jeleniogórski. Konkurencja wsi jest złamana, handel domokrążny ustaje, milkną krosna i kołowrotki pod wieśniaczą strzechą. A razem z nimi zamiera echo polskiej mowy.

Natomiast rozwija się górnictwo, rozbudowują się huty szkła w Szklarskiej Porębie,

zwolna powstają różne zakłady przemysłowe, do których napływa coraz więcej obcych, niemieckich przybyszów. Zielarze wyrabiają w Karpaczu lecznicze preparaty z górskich ziół noszących jeszcze stare słowiańskie nazwy.

Od końca XVIII wieku poczynają u stóp Karkonoszów budować letnie rezydencje różni niemieccy magnaci. Cieplice wyrastają na głośne uzdrowisko, do którego zjeżdża królowa Marysieńka.

Później zaczyna się rozwijać ruch turystyczny. Liczne schroniska („Bauden") wyrastają na grzbietach i stokach gór. Zagęszcza się sieć ścieżek turystycznych. Kraina staje się tak zupełnie niemiecka, że nawet ostatni z słowiańskich leśnych duchów dostaje imię „Rübezahla", a Gustaw Reichert spoglądając ze szczytu Śnieżki ku północy i wschodowi komponuje w r. 1825 „Was ist des Deutschen Vaterland" i anektując w myślach aż nadniemeńskie krainy dochodzi do wniosku: „Mein Vaterland muss grösser sein".

Niekiedy zapędzi się w te strony i polski wędrowiec, jak ów Józef Odrowąż Pieniążek z Wrocławia, o którym żałobna płyta w kaplicy na Śnieżce głosi, że tam zaginął: „który w podróży Swoiey był i w tem tu Mieyscu a do Kraju i Rodiney nigdy nie powrócił od Roku 1828"...

Na szczyt Śnieżki wyszedł w r. 1851 Bogusz Zygmunt Stęczyński, rysownik i poeta z Bożej łaski w jednej osobie, fanatyczny entuzjasta Tatr i w swoim rękopiśmiennym dotąd poemacie zatytułowanym „Sudety"[1]) roił sny na najwyższym szczycie tych gór o przeszłości Dolnego Śląska, który jego zdaniem powinien kiedyś znowu stać się polską krainą:

„Bowiem Lecha na tę ziemię sam Bóg przyprowadził,
By rozmnożył swoje plemię i na niej osadził".

Granitowe garby „Gór Olbrzymich", których ząb czasu zniszczyć nie zdołał, są dla Stęczyńskiego symbolem mocy i wytrwania narodu polskiego, zgodnie z tym co mówi poecie Śnieżka-Starucha:

„Więc czas nie ma tyle siły,
By mógł nas zniweczyć
I słowiański rodzaj miły
Przed światem zaprzeczyć".

Nie upłynęło jeszcze pełnych sto lat od czasu, gdy słowa te poniosły się ze Śnieżki, a dokoła tego wyniosłego wierchu, jak przed wiekami, znowu rozbrzmiewa mowa Czechów i Polaków.

---

[1]) Pozostającym w posiadaniu p. Witolda Paryskiego w Zakopanem.

Dr Marian Gotkiewicz, Kraków.

ZIEMIE ODZYSKANE NA ŁAMACH „ZIEMI" PRZED ICH ODZYSKANIEM

Już w założeniu P. T. K. leżała jedność wszystkim ziem polskich, od początku więc zainteresowania Towarzystwa i jego organu „Ziemi" obejmowały dużo dalszy zasięg niż historyczne granice Polski z 1795 r. Ustalenie nowych granic Polski po 1918 r. nie przerwało zainteresowań ziemiami polskimi, które zostały poza zachodnimi granicami.

Najwięcej zainteresowań wzbudzał obszar Mazur Pruskich, Warmii i całych Prus Wschodnich. W r. 1910 z okazji rocznicy grunwaldzkiej drukuje „Ziemia" artykuł J. K. Kochanowskiego o Grunwaldzie, notatkę o pamiątkach spod Grunwaldu i artykuł M. Wisznickiego o Malborku.

W r. 1913 umieszcza „Ziemia" w n-rze 23 artykuł J. Czekanowskiego „Ludność polska na Warmii" i St. Sempołowskiej „Mazury Pruskie". W r. 1919 (nr. 44 — 52) mamy w „Ziemi" artykuł ks. W. Baczewskiego „Geografia Polskiej Warmii". W r. 1920 „Ziemia" umieszcza artykuły T. Jaworskiego „Jeziora Mazurskie" (nr. 1) i A. Uziembły „Walka o Mazowsze Pruskie" (tamże). Wreszcie w r. 1924 mamy tu artykuł E. Sukertowej „Polskość Mazowsza Pruskiego" (nr. 1).

Wybrzeże Kaszubskie wraz z odcinkami tego wybrzeża na Wschód i Zachód odzyskanymi dopiero po 1945 r. było też przedmiotem zainteresowań „Ziemi“. W r. 1911 objął te tereny numer kaszubski „Ziemi“ (nr. 22), w r. 1912 (nr. 50, 51, 52) pisał F. Klein o Gdańsku, ks. Kruszyński o starym Gdańsku (nr. 40).

Zachodnim Pomorzem zajmowały się w „Ziemi“ artykuły G. Smólskiego „Z podróży na Pomorze“ (1911 nr. 34), F. Rutkowskiego „Historia Bałtyku“ (1912 nr. 8, 10, 11) i St. Małkowskiego „Z historii tworzenia się wybrzeży Pomorskich“ (1913 nr. 39).

O ziemiach wielkopolskich pozostałych na Zachód od naszej granicy z przed 1939 r. pisał M. Orłowicz („Odcięte Ziemie Wielkopolski“ 1920 nr. 5 — 6).

Śląska pozostałego poza naszymi granicami z przed 1939 r. dotyczą artykuły: M. Parczewskiej „Na Średnim Śląsku“ (1914 nr. 1), E. Romera: „Stosunki między przyrodą a historią Śląska“ (1922, nr. 2), A. Kłodzińskiego: Śląsk czy Opole“ (1922 nr. 2), A. Krzemienia: „Śląsk a niemieckie badania prehistoryczne“ (1927 nr. 13 — 14), Ks. E. Szramka: „Rdzenna polskość Śląska“ (1928 nr. 15 — 16) i W. Rewieńskiej: „Wrocław“ (1931, nr. 13 — 14).

WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE

Z piśmiennictwa

Periodyki.

ŚLĄSK. Miesięcznik popularno-naukowy, Jelenia Góra. Nr. 8—9 (listopad—grudzień 1947).

St. Rospond w krótkiej rozprawce **„W poszukiwaniu językowych śladów polskości na Śląsku“**, podkreśla, że polskość Ziem Zachodnich najlepiej dokumentują badania historyczno-kulturalne i językowe. Otóż taką pracę podjął Instytut Filologii Polskiej i Słowiańskiej przy Uniwersytecie Wrocławskim. Jednym z jej fragmentów są badania przeprowadzone na podstawie odnalezionego rękopisu „Księgi chrztów z Łącznika“ z lat 1684—1715. Dzięki tej książce, pisanej piękną, śląską polszczyzną, można rekonstruować w grubszych zarysach system dialektu śląskiego na północ od Prudnika, a także jest to najlepszy przykład żywotności języka polskiego na obszarze tak daleko wysuniętym na zachód.

Dużo nowych wiadomości daje czytelnikom rozprawa Zofii Skorupskiej **„Pobyt Władysława Wazy na Śląsku w latach 1624—25“**, z której dowiadujemy się, że dwukrotna obecność królewicza polskiego na Śląsku miała ogromne znaczenie polityczne. Zdołał on nawiązać dawne kontakty, wzmocnić swe wpływy tak, że ze śmiercią ówczesnego biskupa wrocławskiego arcyksięcia Karola katedra dostała się do rąk polskich. Oprócz tego, pobyt Wł. Wazy miał duże znaczenie innego rodzaju. Przemierzając w swej wędrówce ziemię śląską odwiedzał on wszystkie ośrodki polskie, dla których było to dużym ożywieniem i podtrzymaniem ducha narodowego. Te chwilowe, niestety sporadyczne kontakty dawały duże rezultaty. „Były — jak pisze autorka — **fermentem, który jak zaczyn rozpulchniał narodową tkankę i pozwalał polskości przetrwać potopy historii i czasy gromu**“.

Omawiając wybitne postacie śląskie Dr Janina Ender kreśli biografię Jana Wincentego Bandtkie. Znany uczony, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, urodzony (1783 r.) i wychowany na Śląsku przebywał jednak resztę pełnego pracy życia w Warszawie, lecz nie zapomniał o swych stronach rodzinnych. W licznych pracach i publikacjach występuje jako gorący obrońca narodowości polskiej na Śląsku, co w okresie porozbiorowym było dowodem nie tylko patriotyzmu ale i dużej odwagi cywilnej.

Ciekawa jest postać Rübezahla — ducha, który krąży jakoby po Karkonoszach. Otóż dzięki wydaniu przez Praetoriusa w XVII w. zbioru legend o tym duchu zaczął się silny ruch turystyczny, co znacznie wzmocniło pozycję tych gór w świecie. Roman Tomczyk w swym artykule **„Rübezahl — zgermanizowany Swantewit“** zajął się jakby weryfikacją tego ducha. Autor udowadnia, że jest to nikt inny, jak stary słowiański bóg Swantewit. Cechy, które mu przypisują a więc dobre serce, czułość na punkcie honoru, szybkie zapominanie uraz, pomaganie ludziom dobrym i karanie złych, są jedynie charakterystyczne dla bóstw słowiańskich. Przez wieki niemieckich wpływów nie nabrał on germańskiej bezwzględności i pychy. Dlatego więc z całym spokojem możemy mówić, że Rübezahl — to nasz prastary Swantewit.

Artykuł J. P. Negody **„Z głosów niemieckich o Polsce i Śląsku"** dowiadujemy się o opiniach wydanych przez uczonych i pisarzy niemieckich. Oto poważny historyk Heinrich von Sybek takie zalety przyznaje Polakom: „zdobywcza odwaga..., silne samopoczucie narodowe..., w najwyższym stopniu ujmujący urok osobisty w obcowaniu". Zaś sławny pisarz niemiecki Gustaw Freytag tak każe przemawiać bohaterowi jednej ze swych powieści, który zachęca do kolonizacji Śląska: „Stoję tu jako jeden ze zdobywców, który... słabszej rasie odebrał panowanie na tym terenie. My i Słowianie to stara walka..." Słowami tymi pisarz sam stwierdza, że prawda została stłumiona siłą pięści i ona jedynie grała rolę w nazywaniu tych ziem niemieckimi. **(ad)**

KRONIKA MIASTA POZNANIA. Grudzień 1947. W ostatnim numerze „Kroniki", Barbara Górska daje nam długą i wyczerpującą monografię dr Szulca, jednej ze sławniejszych postaci ziemi Wielkopolskiej wieku XIX. (B. Górska **„Dr Kazimierz Szulc")**. Kazimierz Szulc, doktór filozofii, nauczyciel gimnazjalny i publicysta, położył ogromne zasługi na polu pracy społecznej. Jemu to przede wszystkim Poznań zawdzięcza założenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które powstało w 1856 r.

Skolei ks. Szczęsny Dettloff przedstawia nam inną sylwetkę ziemi Wielkopolskiej w pracy zatytułowanej **„Poznański malarz Adam Swach"**. Adam Swach, żyjący na przełomie XVII i XVIII wieku, zakonnik (franciszkanin) ozdobił swymi obrazami i polichromiami dużo świątyń poznańskich. Dzieła jego nie należą do wielkich osiągnięć artystycznych nie mniej jednak są przejawem regionalnej kultury XVIII wieku.

Krótka rozprawda Witolda Hensla **„Ciekawa ostroga z Lubonia"** informuje czytelników o znaleziskach na tym terenie. Otóż w 1937 r. natrafiono w Luboniu na cmentarzysko szkieletów z X i [illegible] dzie byli bo[illegible] w dary pośmiertne. Wśród zabytków znaleziono wiele cennych przedmiotów, między innymi ostrogę z żelaza. Według ostatnich dociekań naukowych, jest ona wyłącznie tworem rąk słowiańskich. Pochodzi prawdopodobnie z VIII w. i jest, obok wskaźnika poziomu rodzimego rzemiosła, dokumentem, pozwalającym w sposób dość ścisły określić czas powstania osady w Luboniu.

Marian J. Mike w artykule **„Jeszcze o orle z wieży ratuszowej"** zawiadamia, iż w związku z remontem orła z ratusza poznańskiego odnaleziono w jego skrzydłach dwa dokumenty dotychczas nieznane. Jeden z nich pochodzi z firmy B. Ziółkowski, którą orła odnawiała w 1911 r. drugi — zwykła kartka papieru, na której rzemieślnicy tejże firmy umieścili swe nazwiska oznajmiając potomnym, że oni to właśnie ten remont przeprowadzili.

W dziale zagadnień bieżących Zdzisław Grot **(„Otwarcie Biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu".)** opisuje, zresztą dość ogólnie, zawartość biblioteki oraz dzieje jej zbiorów w czasie wojny. Obecnie po uporządkowaniu i sprowadzeniu wywiezionych przez okupanta książek biblioteka, istniejąca już 90 lat będzie nadal służyć społeczeństwu wielkopolskiemu.

Dział zatytułowany „Życie kulturalne" zawiera omówienie nowo wydanych monografii i rozpraw naukowych, dokładną kronikę życia artystyczno-literackiego m. Poznania oraz wiadomości konserwatorskie. **(ad)**

ARKONA. Ukazał się Nr 1/3 miesięcznika „Arkona" za miesiące styczeń—luty—marzec 1948. Między innymi artykułami o treści poświęconej zagadnieniom kultury i sztuki zawiera powyższy numer II-gą część artykułu A. Bukowskiego pt. „Charakter dawnych Pomorzan". **Z. T.**

Spis treści:

Przedpłatę kwartalnie 100 zł. przyjmują urzędy pocztowe na konto czekowe P.K.O. Nr I-1401 Zeszyt pojedyńczy 40 zł.

Redakcja i Administracja — Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 III p.

Redaktor Dr Franciszek Uhorczak, Kraków, ul. Retoryka 22 m. 4.

Wydawca: **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

Drukarnia Krakowska W. Grzelak i Sp. w Warszawie, Wolska 19 B-49382